MICHAŁ RAWITA-WITANOWSKI.

ILUSTROWANE
OKOLICE PIOTRKOWA

I.

PIOTRKÓW TRYB.
WYDAWNICTWO STARANIEM ODDZIAŁU
POL. TOW. KRAJOZNAWCZEGO.

1930.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

ma na celu:

1) Zbieranie wiadomości dotyczących ziem polskich.

2) Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, fizjograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, oraz związanych z historją sztuki na przestrzeniach ziem naszych i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z niemi związanych.

3) Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego.

Członkowie T-wa mają prawo robienia zdjęć fotograficznych w miejscowościach i z gmachów, gdzie wolno fotografować.

Opłata wpisowego wynosi 4 zł., składka roczna 8 zł., ofiara na odbudowę b. Zamku królewskiego, obecnie siedziby T-wa Piotrkowskiego — najmniej 1 zł. rocznie.

Towarzystwo urządza: wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, wykłady, odczyty, wystawy, gromadzi zbiory, zakłada pracownie naukowe, tworzy Oddziały i Koła krajoznawcze, wydaje broszury odczytowe, przewodniki po kraju i in., roztacza opiekę nad pamiątkami historycznemi i osobliwościami przyrody.

MICHAŁ RAWITA-WITANOWSKI.

ILUSTROWANE

OKOLICE PIOTRKOWA

TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE
w PIOTRKOWIE TRYB. 1926.

Zakłady Graficzne
«A. Pański»
Piotrków, Legjonów 2,

SŁOWO WSTĘPNE.

Powszechnie ustaliło się mniemanie, że my Polacy jesteśmy bardzo przywiązani do swojego kraju. Tak pochlebnie sądzimy o sobie, tak świadczą o nas i obcy, lecz czy tak jest w rzeczywistości, skoro przedmiotu naszych uwielbień prawie że nie znamy. A wszak już przed pół wiekiem uczony K. Libelt powiedizał: „Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie malowane obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swej wiecznie zachowa; gdy się napije pełnemi piersiami ojczystego powietrza, z różnej jego krynicy; i tam gdzie szumią puszcze czarne, i tam gdzie porohami woda sina się rozbija i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają— i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy„.

Lecz czemże jest w rzeczywistości okolica choćby najpiękniejsza, dla człowieka nie umiejącego wyczuć jej uroku? Oto jedynie drobniuchną, nic nie znaczącą częścią powierzchni kuli ziemskiej spiętrzoną w góry lub pooraną dolinami - środkiem których płyną rzeki—ot zwyczajnie, jak i w innych krajach. Tysiące przejdzie tędy wędrowców, a ta natura zamkniętemi ustami milczeć będzie dla nich. Lecz niechaj w jej kole stanie człek o bystrych, rozumnych oczach i z poezją w sercu wtedy natura pozna pomazańca piękności. Jakby ze snu magnetycznego do kochanka przemówi: roztworzy mu duszę swoją, wypowie cierpienia, miłości swoje, i te swe dzieje pełne dziwów—i męczeństwa. A mistrz chwyta te mowy i tęskność okolicy, złoży je w rymy, wyleje muzyką lub wcieli w barwy pejzażu—słowem, uniesie je w świat ideału. Bo gdy w rzeczywistości okolica ta jest jedynie drobnym ułamkiem całej powierzchni kuli ziemskiej, w oczach fantazji i miłującego serca—te góry, skały, potoki, drzewa, obłoki do siebie należą, składają jedną całość, jedną harmonję, są jednością osobną; wyłączają się od ogółu natury, zrywają swój związek z resztą świata, i stają się od niego niezawisłe. A owa pospolitość okolicy, na którą tak często narzekamy, pokryje się własną barwą, gdy w niej jakby czarem zaklęte prze

mieszkiwać będą wspomnienie historyczne z dawnych lat,gdy w niej spotkamy dworek, co otulał kolebkę człowieka ślęczącego nad księgami, lub gdy imię bohaterów wydziera się z pod mogił pokrywających ich zwłoki, gdy kraj ten zalegają pobojowisk lub okopów reszty, albo gdy jaka stara świątnica lub rozwalony gród wplata swoje wspomnienie pełne grozy w głosy natury. Przez okna rozpadłe i szczeliny rozstąpione, widma duchy nad dziadowych lat patrzą w okolicę i spojrzeniem swojem rzucają na nią urok. Bo co wiek zapracuje, to przekazuje swym na - stępcom, a najszlachetniejszy pierwiastek jego żywota wykwita w dziełach sztuki.

Jak matka konająca zostawia z błogosławieństwem dzie - ciom wizerunek Najśw. Panny Częstochowskiej, by je strzegł od złego, tak przeszłość w grobie zapadła, spuścizna po sobie zosta wia budowania swoje: stare zamczyska, kościoły, pałace i chaty wieśniacze. Są to klejnoty familijne każdego narodu, co idąc od pokolenia do pokolenia stroi one czcią, boleścią i tęsknotą swo-ją.

Z taką miłością dziecka dla swej macierzy, rozejrzymy się po okolicy Piotrkowa, a jak mówi poeta:

„To coś ukochał duszą całą — a czego dziś już w życiu nie-ma. Tutaj przed tobą zmartwychwstają, abyś je ujrzał przed oczyma".



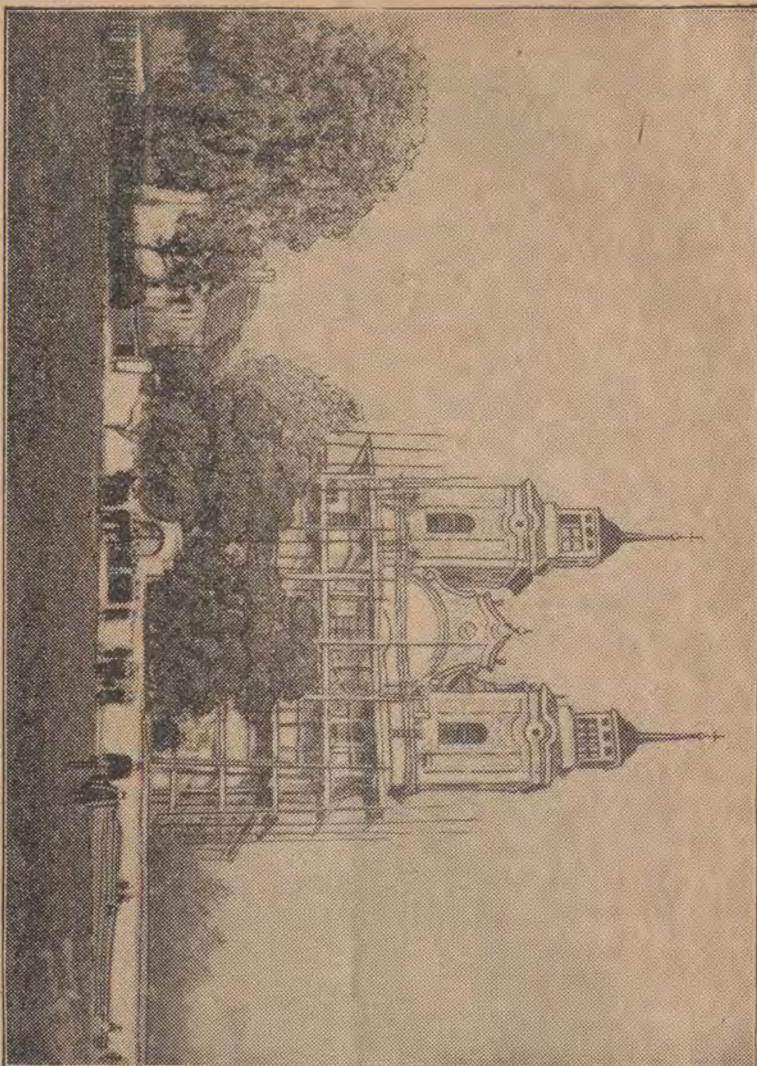
Dawne Opactwo Norbertanów w Witowie.

Fundacja rodu Janinów z XII wieku.—Luciąża graniczną rzeką dwóch opactw. — Napady Tatarów i Szwedów.—Kościół barokowy.—Szczątki fortyfikacji klasztornych.—Kaplica cmentarza i jej zabytki.—Kolumna zwycięstwa Beresteckiego.

Nieopodal stacji Uszczyn, kolejki sulejowskiej, wśród piasczystych gruntów na rzeką Witówką dopływem Luciąży, leży w niziñie prastary Witów. Odwieczna to osada ludzka; świadczą o tem wykopywane tu urny z popiołami naszych pogańskich praojców.

W czasach szerzenia się cywilizacji chrześcijańskiej na obszarach między Pilicą a Wisłą rycerski ród Janinów kolonizując ostępy leśne w tych stronach, jedną z wiosek, na cześć ulubionego przez siebie patrona św. Wita, przezwał Witowem.

Potomek tego możnego rodu, późniejszy biskup płocki, sprowadza w r. 1179 zakon Kononików regularnych św. Norberta i osadza ich w swej włości obdarza dochodami z obowiązkiem pełnienia duszpasterstwa w istniejącej tu oddawna parafji św. Marcina Były to czasy silnie wzmożonego osadnictwa dorzeczy Pilicy, dość wspomnieć; że na trzy lata przedtem inni wielmoża, Rosłan z rodu Awdańców, osadził Cystersów w Sulejowie. Cystersi okażą się zręczniejsi, czy szczęśliwsi w pozyskiwaniu względów książąt i panów, skutkiem czego otrzymują posiadłości i zostaną sąsiadami skromniejszych o wiele włości klasztoru Witowskiego. Recz naturalna, że Norbertanie zawistnym okiem będą patrzeć na pomyślność sąsiadów, i że wynikną stąd mię-



Kościół parafjalny we wsi Witowie (przed przebudową).

dzy obu konwentami spory i procesy, które przez kilka wieków ciągnąć się będą.

Granicę ich posiadłości stanowiła rz. Luciąża i oto spory o jej brzegi były powodem zaostrzenia się stosunków wzajemnych. Już w połowie 13 wieku Kazimierz ks. łęczycki i sieradzki rozstrzyga, iż wobec dowodów złożonych przez opata witowskiego,

oba brzegi Luciąży co do rybołóstwa, polowania na bobry i stawiania młynów, należą do Witowa, poczynając od mostu w Przygłowie aż po ujście tej rzeki do Pilicy.

Rok 1240 straszny w dziejach Polski napadem tatarów, i w historji klasztoru w Witowie krwawemi zapisał się zgłoskami. Wódz bowiem Batuhana imieniem Kojdan, splądrowawszy Kujawy obrócił w perzynę Sieradz i Łęczycę, a pędząc z sobą tysiące brańców, wymordował zakonnice w Witowie, które obyczajem średniowiecznym, miały tu nieopodal konwentu Norbertanów osobny swój klasztor.

Dotąd lud okoliczny ze smutkiem pokazuje parów zwany „Dołem Panińskim", miejsce wspólnego spoczynku tych męczennic, z których 3 tylko ukrywszy się w lesie, ocalały od pogromu.

Zaledwie przeszła ta fala „gniewu Bożego", wnet zakonnicy zabrali się do odbudowy pogorzeliska, lecz gdy roboty ukończono, nowa, również dotkliwa klęska spada na Witów. Pożar w roku 1265 niszczy wszystkie zabudowania klasztorne, zamieniając w popiół bogate jego archiwum. Współczując stracie Norbertanów panujący nad ziemią sieradzką Leszek Czarny, przywileje klasztoru odnawia, zwalniając nadto zakon od wszelkich ciężarów i powinności.

Pomoc ta niemało przyczynić się musiała do powtórnego dźwignięcia z ruiny kościoła i klasztoru, zwłaszcza, że zakonnicy rozporządzali znacznymi dochodami, udzielonymi im hojnie przez panujących później Piastów i Jagiellonów. Mieli oni już wówczas następujące włoście: Witów, Zalesice, Kałek, Kłudzice, Stobnicę, Ręczno, Oprzężów i Piekary.

Liczne młyny wodne na Luciąży i zasilanych przez nią stawach, znaczny czyniły dochód klasztorowi. Rozległe lasy i szeroko rozciągające się łąki nad Pilicą i Luciążą, przyczyniały znacznie mienia zakonowi, którego opaci znać dosyć oszczędni i gospodarni używali bogactw nietylko na bieżące potrzeby licznego zgromadzenia, lecz zakupywali sąsiednie wioski, mnożąc tym sposobem zasoby, powiększając granice opactwa.

Liczny dwór otaczał opata. Roiło się od służby, a doskonali kucharze, i specjalnie sprowadzeni ze Wschodu „Sorbetnicy"

(wyrabiający chłodzące napoje) przygotowywali wspaniałe uczty na które gremjalnie zjeżdżała palestra PrześwietnegoTrybunału Piotrkowskiego, gdy tylko nadarzała się ku temu sposobność. Dobrobyt ten w jaki opływali tutejsi Opaci, przeszedł nawet w przysłowie,gdy o czerstwym,okazałej tuszy mężczyźnie mówiono: „Czerwony jak Opat z Witowa". Zapewne jednego z nich miał na myśli Mikołaj Rej z Nagłowic, sławny nasz pisarz satyryczny z połowy 16 wieku, opowiadając o pewnym Opacie— „który był chęć do jadła stracił, i jako jechał do Cieplic, aby sobie ową chęć naprawił."

Nadeszły czasy pierwszego najścia szwedów, ogólna ruina i zniszczenie dotknęły i zacisze witowskie. Klasztor przez nich napadnięty i złupiony jeden z zakonników zamordowany, a starożytny kościołek św. Marcina jako drewniany spalony został.

Po kasacie zakonu w połowie zeszłego wieku, kościół poklasztorny stał się parafjalnym. Należy on niewątpliwie do piękniejszych świątyń w okolicy Strukturą swoją barokową w odcieniu t. zw. „Jezuickim", bardzo przypomina kościół tego zakonu w Piotrkowie. Wewnętrzne jego ściany jak i zewnętrzne mury dawniej, pokryte są stiukami o charakterze barokowym. W tymże stylu utrzymane są wszystkie ołtarze i dobrze zachowane stalle zakonne. Osobliwszą jest kazalnica.Umieszczona niezwykle wysoko, jak na zwyczajną ambonę, jest ona właściwie dawną lożą Opactwa.W wielkim ołtarzu obraz Zwiastowania o niezwykłym układzie, gdyż Bogarodzica nie klęczy w pokorze lecz jako Królowa Niebios siedzi na tronie pod baldachimem.

W bocznej kaplicy o ślicznych ażurowo rzeźbionych w drzewie rokokowych wrotach, umieszczonym jest Ukrzyżowany ChrystusPan na tle paludymentu.Na tymże ołtarzu godny uwagi nieduży, drewniany krucyfiks o silnie zaznaczonym charakterze barokowym.

W nagrobki kościół nie zasobny. Dwie tylko płyty z piaskowca,spostrzegamy pod chórem w bocznych nawach. Jedna z nich bez napisów,z nieudolnie rzeźbioną postacią w infule, jest zapewne pomnikiem któregoś z Opatów, którzy jak wiadomo mieli prawo używania infuły i pastorału. Ciekawszym jest drugi nagrobek, którego prawie nieczytelny napis, a szczególniej pięk

nie rzeźbiona postać biskupia, o właściwościach stylu gotyckiego wskazuje na wiek XV.Jeżeli przypuszczenia nasze nie mylą, owa tumba przyścienna pokrywa zwłoki Mikołaja Próchnickiego, biskupa kamienieckiego, zmarłego w 1479 r. w Piotrkowie, którego według Długosza pochowano z wielką uroczystością w Witowie.

Opactwo witowskie było dawniej obwarowane wokoło murami, na których sterczały baszty obronne. Mamy pewne dane iż umocnieniami temi zabezpieczył klasztor i kościół w r. 1470 Opat z rodu Jelitczyków. Dziś z tych obwarowań pozostała jedyna baszta wjazdowa, obecnie zamieniona na dzwonnicę. Zachowane dotąd mahikuły z gankiem straży u góry, są właściwościami średniowiecznych fortec i sposobów ich obrony.

Drugi kościół w Witowie na cmentarzu, jest pod wezwaniem św. Marcina. Spalony przez Szwedów w r. 1657 przez zakonników odbudowany, do r. 1819, czyli suppresji Norbertanów był parafialnym. Wewnątrz zawiera wiele starych rzeźb, przemienionych tu z kościoła klasztornego. Szczególnie zwraca uwagę boczny ołtarz tryptykowy z wizerunkiem Matki Boskiej — zw. „Na Boiku", o czysto polskiem typie twarzy Bogarodzicy.

Do niedawna wisiał tam na ścianie portret pastelowy ks. Szymona Kupczyńskiego, ostatniego proboszcza zakonnego, zm. 1866 r. — roboty Biedrońskiego.

Na wydmach piaszczystych, pomiędzy temi dwoma kościołami wznosi się wysmukła, ciosowa kolumna. Wyróżnia się ona pięknością kształtów od zwykłych figur przydrożnych, a umieszczone na niej napisy i daty każą przypuszczać, że nie pobożność jedynie była powodem jej wystawienia.

Wzniesiona z piaskowca, na podstawie czworokątnej dźwiga kolumnę koryncką, uwieńczoną kapitelem o liściach akantusu. Na architrawie, mieszczacym kapliczkę kamienną z wyobrażeniem scen męczeństwa Chrystusa Pana, wyryte są odpowiednie inskrypcje łacińskie. Na podstawie czytamy napis: In hoc signo vinces" — oraz datę 1651. Kolumna ta wystawiona została przez Norbertanów na pamiątkę wielkiego zwycięstwa oręża naszego pod Beresteczkiem, nad zjednoczonymi z kozakami, czambułami Tatarów.

Nowa Wieś - Mokre.

Kolonizacja Cystersów w Robakówku.—Kaplica św. Idziego.—Mokre nad Pilicą.— Bogactwo roślinne. — Odkrywka dyluwjalna.

Dojeżdżając kolejką sulejow.do Przygłowa, wioski leżącej w malowniczem położeniu na wyniosłem pobrzeżu Luciąży, stajemy na ziemiach należących dawniej do posiadłości Opactwa Sulejowskiego. Ogromne pokrywały je lasy sosnowe, które kolonizując zakonnicy Cystersi, na wytrzebionych karczowiskach zakładali nowe osady ludzkie.

Do takich to „zdobyczy pługa", po raz pierwszy może wprowadzonego tu w życie przez zasłużony dla rolnictwa zakon, należy Nowa Wieś, miejscowość położona o parę kilometrów na północ od Przygłowa. Musiał to być zapadły kąt leśny, sapowaty skoro zwano go pierwotnie „Robakówek", a po wykarczowaniu zarośli i pobudowaniu pierwszych chat nazwano Nową Wsią, gdzie ludność, jak i w innych osadach klasztornych, rządziła się prawem niemieckiem.

Gdy z czasem liczba mieszkańców zwiększała się coraz bardziej, Opaci Sulejowscy troskliwi o duchowe potrzeby ludności, mającej utrudniony przez Pilicę dostęp do kościoła, wznieśli tu własnym nakładem kaplicę mszalną pod nazwą św. Idziego. Kiedy to nastąpiło trudno określić, to jednak pewne,że kościoły pod tem wezwaniem należą do najdawniejszych w Polsce.

Cześć dla św. Idziego istniała w Polsce oddawna.U schyłku XI wieku i później, ciągną pobożni mężowie polscy do opactwa Saint - Gilles w Prowancji, by tam u trumny św. Idziego złożyć błagalne swe modły. Kult dla tego błogosławionego wzmógł się jeszcze bardziej w Polsce, gdy Wł. Herman, by uprosić przyjście na świat syna, wysłał uroczyste poselstwo z modlitwą i kosztownemi darami.

I tu parę razy do roku, a zwłaszcza w dzień św. Patrona, lud okoliczny z powodu odpustów zbierał się gromadnie a przybyli zakonnicy z Sulejowa odprawiali nabożeństwa. Dziś

kościołek zrujnowany upada coraz bardziej, i przez urząd konserwatorski skazany został na rozebranie.

Nie pomogły starania ludzi dobrej woli oraz zgodzenie się okolicznych proboszczów, aby z uszczupleniem swych parafji, urządzić tu oddzielne duszpasterstwo. Włościanie miejscowi w obawie wydatków na dźwignięcie nowej świątyni i kosztów złączonych z utrzymaniem samoistnej parafji, na to się nie zgodzili! Nim ta świątynia odwieczna, pomnik pobożności praojców zniknie rozebrana do szczętu, krótki ten opis niech ją utrwali w pamięci potomnych.

Jest to kościołek drewniany, wzniesiony z drzewa sosnowego okolicznych lasów. Długość jego wynosi 12, szerokość 6, a wysokość do 3,5 metra. Posiada trzy ołtarze. Główny rozpostarty na całej ścianie prezbiterjum, składa się jakby z dwóch części, pochodzących skąd inąd. Część górna ołtarza z ciemniejszego drzewa, ozdobiona starannie złocistą płaskorzeźbą barokową, przybrana jest z boków jakby w zwoje akantusów. Część dolna posiada stojące na tle pozłocistem wytłaczanem na gipsie w arabeski, cztery figurki drewniane: św. Barbary, św. Katarzyny, św. Mikołaja i św. Stanisława, biskupa.

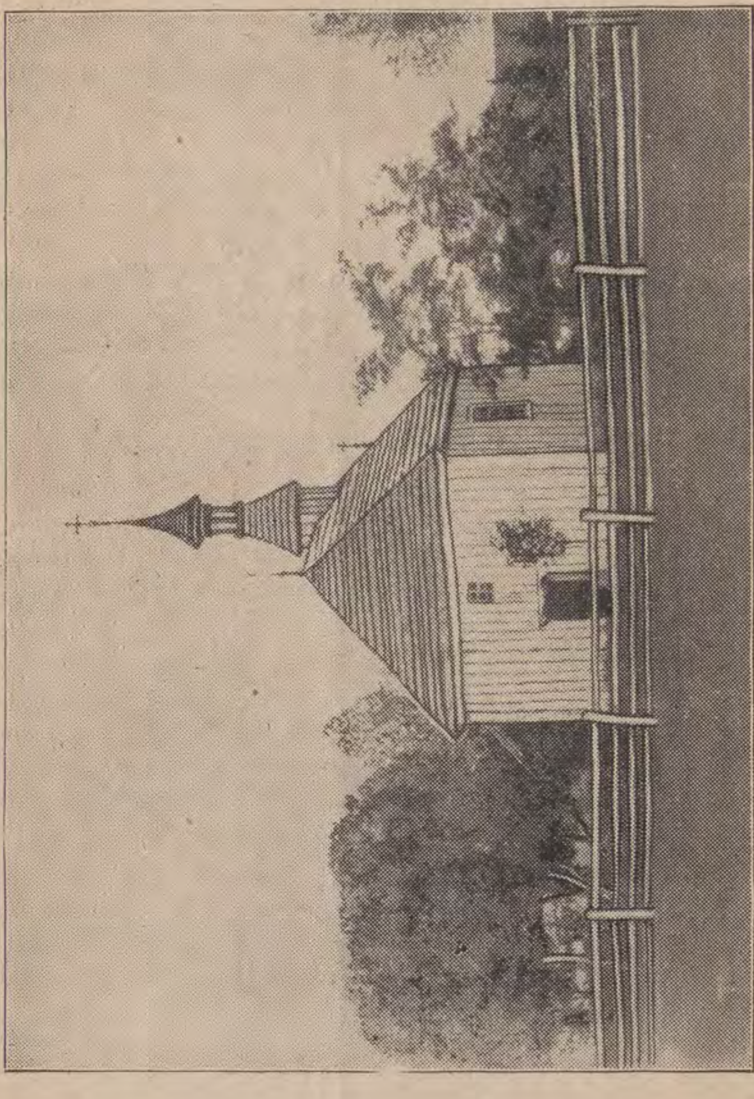
Statuetki te wysokości do $^1/_2$ mtr. polichromowane, odznaczają się niezłym wykonaniem i pochodzić mogą ze schyłku średniowiecza. Samo tabernaculum jest o wiele późniejszem, nosi datę 1685 r. W ołtarzu tym stary bardzo zniszczony obraz olejny, przedstawia św. Idziego, opata. Taką o nim opowiadają legendę.

Zakonnicy z Sulejowa zapragnęli obraz ten mieć u siebie. Za zgodą opata wyjęty i przewieziony do klasztoru nie przestawał zalewać się łzami, jakby z tęsknoty za swoim dawnym kościołkiem. Gdy powrócono go na dawne miejsce, łzy cudownie obeschły na obliczu św. Idziego.

W dwóch bocznych ołtarzach wizerunki: Ubiczowanie Chrystusa Pana i Matka Boska; w ostatnim zachowany portatel z zaświadczeniem autentyczności relikwji Drzewa św., pismem starowieckim XVI wieku, na którem wyczytać tylko można pojedyńcze słowa: „S. Crucis"—„Sulejów" oraz odciśnięty herb Dołęga.

Niewielka kazalnica drewniana, posiada po bokach symbole malowane temperą czterech ewangielistów.

Kościół ten oszalowany na zewnątrz deskami, ze starości osiadł w ziemię najmniej na pół łokcia. Dach pokryty zniszczo-



Kaplica św. Idziego w Nowej Wsi.

nemi gontami, a jedyna sygnaturka z daszkiem w rybią łuskę, chyli się też do upadku.

Od Nowej Wsi, kierując się ku wschodowi mijamy Barkowice (dawniej Bartkowice), wieś leżąca niegdyś w puszczy leśnej, jak sama nazwa wskazuje i docieramy do Mokrego, ulubionego miejsca wycieczek Piotrkowian. Wieś ta leży na urwistym brzegu Pilicy, nieomal nawprost Opactwa Sulejowskiego, przedzielona od niego szeroką doliną rzeczną. Wynalezione tu przed samą wojną popielnice, wskazują na odległą epokę osadnictwa. Śliczna to miejscowość, o niezmiernie bujnej roślinności, gdzie obok dębów podszytych gęsto liściastemi krzewami, trafiają się niezmiernej wysokości jałowce, dochodzące do kilkometrowej wysokości i o grubych pniach, tak rzadko spotykanych u tej krzastej rośliny. Wśród parowów prawego brzegu Pilicy, znajdują się pokłady torfiaste, znane oddawna miejscowym włościanom i przez nich częściowo eksploatowane. Są to utwory międzylodowcowe, znane przyrodnikom i z innych formacji pod nazwą dysodytu (węglak liściasty, papierowy sycylijska „merda di diavolo"—u niemców „blätterkohle"). Gatunek ten stanowiący przejściową formę między torfem a węglem brunatnym jest u nas podobną rzadkością, jak np.gagat z Zameczka Opoczyńskiego. Poza warstwowanemi piaskami z okresu międzylodowcowego — mało znamy odkrywek podkładów z owej epoki.

Do 3-ch jedynie znanych w Polsce (Dobrzyń, Chełm, podobno i Ossjaków), przybywa 4 w Mokrem odrkyte przed paru laty przez młodego przyrodnika D-ra Witolda R. Witanowskiego i przez niego zbadane. Okazy stąd wydobyte flory i fauny zostały przesłane dla bliższego określenia przez specjalistę,prof.Szajnochę do Krakowa i zaciekawiły wielce świat uczony. Wykopane tu kości okazały się szczątkami łosia przedpotopowego.

Odkrywka w Mokrem tembardziej interesować nas może, iż w utworach z tego okresu geologicznego znaleziono w Niemczech po raz pierwszy najstarsze szczątki człowieka, mianowicie szczękę w Heidelbergu.



Jeżów—Borowa Góra.

Dobra Kisiele i Jeżów—dawna własność Zarembów. Zbiory artystyczne p. Trepki. — Podania o regimentarzu konfederacji barskiej. — Cmentarzysko pogańskie.—Góra Borowa zw. «Ryngalją«.—Zagadka litewskości nazwy.

O dwie mile na południe od Piotrkowa, w parafji Rozprza, leży pięknie zagospodarowany majątek Jeżów, który wraz z fol. Siomki i młynem Kisiele, ogółem obszaru 1215 mr.stanowi własność sukcesorów F. Nekanda-Trepka.

Z dawnych mieszkańców trybunalskiego grodu, któżby nie znał i ze czcią nie wspominał p. Feliksa, gorącego patrjoty, co to pomimo argusowych oczów żandarmów moskiewskich, szerzył czynem i słowem umiłowanie ojczystego kraju. Gdy w pamiętnym 1905 r. wybuchła walka o język polski w szkołach, a młodzież nasza gromadnie opuściła gimnazjum rządowe i przeszła do szkół prywatnych „bez praw", ś. p. Trepka oddał swą kamienicę w Piotrkowie do rozporządzenia nauczycielstwa polskiego. Człowiek o wysokiej kulturze, otoczył się w Jeżowie gdzie głównie przemieszkiwał, dziełami nauki i sztuki ojczystej. Klejnotem jego zbiorów był obraz „Powrót z Golgoty", który wstawił imię artysty Franciszka Krudowskiego po całym kraju i zagranicą. Gościnny gospodarz z miłą chęcią oprowadzał i pokazywał ciekawości Jeżowa, zabłąkanym w te strony turystom.

Był on kroniką chodzącą podań związanych z postacią dziel

nego partyzanta Zaremby, regimentarza konfederacji barskiej, do którego majętności te dawniej należały.

Gdy w obronie szarpanej przez nieprzyjaciół Rzeczypospolitej wybuchła konfederacja w Barze, Józef Zaremba siedział podówczas spokojnie we wsi Kisielach, gdzie posiadał swą główną rezydencję, tuż nieopodal Jeżowa. Nie dowierzała mu jednak partja dworska. Wezwano go przeto do Warszawy, gdzie lubo się zasłaniał przysięgą wierności w ręce wojewody Ruskiego, złożoną, musiał jednak na piśmie się zobowiązać, iż do żadnej konfederacji przeciwko Królowi Poniatowskiemu nie przystąpi.

Jakoż chciał dotrzymać słowa. Dlatego, choć nieprzytomny na zjeździe w Sieradzu gdzie zgromadzona szlachta z całego województwa podpisała akces do konfederacji barskiej i jego obrała regimentarzem, przecież nie spieszył się z objęciem tego dostojeństwa.

Dopiero gdy pułkownik Lenartowicz, stronnik przeciwnej partji — przybywszy do Sieradza, złożył w grodzie manifest przeciwko świeżo zawiązanej konfederacji sieradzkiej, a dowódców jej nazwał „kąkolem, któryby należało odsiać od dobrej pszenicy"—a potem w kilkanaście koni wpadłszy do Rozprzy; żydów tamtejszych porabował, Zaremba zawrzał gniewem. Zebrawszy naprędce co mógł ludzi swoich w Kisielach, poszedł za nim w pogoń, a dopadłszy o parę mil w jednym dworze biwakujących, połapał wszystkich, obił należycie, a zabrawszy do szczętu co przy nich zastał, tylko w żupanikach zostawił. Ta przygoda najwięcej wyperswadowała Zarembie że przyjął regimentarstwo bo siedząc na wsi, narazić się mógł tylko na napaści. I to jednak nie ocaliło majętności jego od rabunku.

Sławny z okrucieństwa, pułkownik moskiewski Drewicz, pod pozorem ścigania konfederatów, wpadł do majętności Zaremby Jeżowa, a następnie Kisiel. Tu we dworze poszukując ukrytych skarbów, wymusił rozmaitemi okrucieństwami na Podbielskim, komisarzu Zaremby, iż ten wskazał rabusiom, zatajone w jednej z piwnic, zalanej wodą, srebra rodzinne regimentarza.

Wybrawszy co było kosztowniejszego we dworze i zagarnąwszy trzodę ,bydło i konie—pociągnął Drewicz w inne strony

Pragnąc zwiedzić Borową Górę, należy zwrócić się od

Jeżowa ku zachodowi. Mijamy młyn klekoczący nad strumieniem (Bogdanówką), lewobrzeżnym dopływie Luciąży, i wchodziemy w piaski, znajdując po drodze ślady zniszczonego cmentarzyska pogańskiego.

Zmęczeni bardzo uciążliwym marszem, docieramy wreszcie do Borowej — wsi leżącej u stóp wzgórza, już w parafji Bogdanów. Na piaskach tych rosły tu niegdyś wielkie lasy sosnowe, z których dziś, oprócz nazwiska wsi, ani śladu nie pozostało.

Nad wsią panuje wysokie wzgórze, wznoszące się na 278 metrów. Zowią je obecnie „Borową - Górą", choć boru tu zupełnie nie ma, gdyż dawno już został wycięty. Na szczycie sterczy wielki — żelazny krzyż, który ramiona swoje roztacza nad mogiłami poległych, w czasie wielkiej wojny światowej, gdy wzgórze to zdobywane było kilkakrotnie.

Dawniej górę tą nazywano „Ryngalia". Brzmienie to nazwy, obce językowi polskiemu, ogromnie zastanawia. Źródłosłów jej litewski, przypomina owe liczne na Żmudzi rzeki i jeziora Rynga, wsie Ryngie, Ryngiele, pochodne od mienia żeńskiego Ryng galla. Wiadomo z dziejów, że siostrę Witolda, wielkiego księcia litewskiego Rynagałłę, poślubił Henryk ks. mazowiecki, idąc za wzorem braci swoich: Janusza i Ziemowita, żonatych z litwinkami. Czy i nazwa góry „Ryngalii"—nie jest śladem jakiego związku matrymonjalnego dziedzica tych stron, z mieszkanką z nad Wilji czy rz. Świętej ? Pytanie to pozostawiam do rozwiązania filologom, zwracając równocześnie ich uwagę, na miano zamku Susdega nad Pilicą, przypominające wielce nazwę warowni w okolicach Wilna.

Byki.

Osada „narokowa" (służebna).—Pielesza Jaksów Bykowskich.—Ich zamek.—Podanie o Królowej Bonie Własność Jeziorańskiego, sławnego ekonomisty.

Pod samym prawie Piotrkowem, gdyż blisko o 3 kilometry na północo-zachód od miasta, leży wieś Byki, od której i cała dzielnica grodu trybunalskiego przybrała nazwę „Bykowskiego Przedmieścia". Przepływa tu bezimienny strumień dążący od Gomolina a pod Piotrkowem wpadający do rz.Strawy. Odwieczna to osada ludzka, należąca do tak zw. „wsi narokowych", otaczających najstarsze piastowskie grody. Podobnie jak: Skotniki, Psary, Cielce tak i Byki były osadą pasterską wśród lasów, w które obfitowały okolice starego Piotrkowa. Przeznaczeniem takich wsi służebnych było hodowanie stad, potrzebnych na wyżywienie załogi książęcego grodu.
Z czasem miejsce to, jako własność rodu Jaksów, noszącego na tarczach swoich rycerskich mitycznego Gryfa, stało się gniazdem rodziny szlacheckiej, która na schyłku XIV wieku, od wsi tej przybrała nazwisko Jaksów - Bykowskich. Szlachta to z początku nie głośna, nawet w obrębie swego województwa sieradzkiego, cisi ziemianie siedzący w swych rodzinnych Bykach, jak np. ów Wojciech, występujący na widownię już w r. 1416. Skrzętni to jednak musieli być gospodarze, skoro w kilkadziesiąt lat później, Jan de Byki, żonaty z Anną de Balina i brat jego rodzony Mikołaj de Bartodzieje, uzyskują w r. 1454 dla swych posiadłości prawo niemieckie, a do rąk ich przechodzą folwarki: Jarosty, Kossowo i Moszczenica.

Do największego znaczenia doszli Bykowscy dopiero pod koniec XVI wieku, tak, iż najwyższe senatorskie dostojeństwa i urzędy, jak województwo i kasztelanja sieradzkie, stają się jakby dziedziczne w ich rodzie.

Ostatnim właścicielem Byków z tej gniazdowej rodziny szlacheckiej, był w latach 1661 — 1705 — Mikołaj Bykowski, starosta zakroczymski, wreszcie kasztelan podlaski. Ponieważ Mikołaj nie miał syna tylko dwie córki: Katarzynę za Janem Rogowskim, i drugą, młodszą, wydaną za Kazimierza Wężyka

Widawskiego, dobra Byki przeszły do rodziny Węży-ków. Wspominają o tem akta parafjalne piotrkowskie i ziemskie sieradzkie w przestrzeni lat 1661 — 1774.

Istniejący dotąd zamek w Bykach, według zapisek rodzinnych miał powstać w XV wieku, jako gotycki obronny, otoczony murem ze strzelnicami i opatrzony czterema narożnemi basztami. Wieża strażnica, przez którą był wjazd do zamku od strony zachodniej, górowała nal całością gmachów, wały i przekopy napełnione wodą dopełniały warowności miejsca tego. Zamek ten, w XVI wieku przerobiony przez zamożnych właścicieli na pałac renesansowy, stracił na swej obronności. Utrzymująca się między ludem legenda, iż gmach ten dźwignęła Królowa Bona, nie ma słuszności. Ta ciemna postać naszych dziejów, podstępna Włoszka, snująca intrygi na dworze Zygmuntów - Jagiellonów, mogła tu bywać niejednokrotnie, bo przecież Byki leżały na drodze między Piotrkowem, a Gomolinem, gdzie Bona w czasie Sejmów tak często przebywała. Lecz, jak widzimy, nie ona go budowała.

Któryś z dziedziców zamku tego, powodowany pobożnością (może Stanisław Bykowski, wojewoda sieradzki), kazał jedną z baszt zamienić na kaplicę. Na pierwszą o niej wzmiankę natrafiamy pod r. 1693 w papierach kościoła farnego w Piotrkowie, gdzie nazwaną jest „Capella aulae Bykoviensi", a opiekował się nią zwykle jako kapelan, jeden z wikarjuszów tamtejszych. Jeszcze w dobrym stanie istniała w r. 1775.

Gdy z biegiem czasu właściciele Byków, Wężykowie, prze mieszkując w innych majętnościach swoich, folwarki tutejsze zaczęli wypuszczać w dzierżawę, okazały niegdyś pałac zaczął padać w coraz większą ruinę. J. U. Niemcewicz — podróżując w r. 1821 po Wielkopolsce, w takim zastał go stanie. Główny korpus choć 270 stóp długi, był tak zniszczony,--iż „arendujący go od właściciela, ledwie w kilku pokoikach mieszkać może. Do reszty mieszkań, do kaplicy nawet po zgniłych schodach ledwie dostać się można. W kaplicy tej widział Niemcewicz zawieszony portret Mikołaja Bykowskiego, ostatniego potomka tej rodziny, z linji sieradzkiej. Rozglądając się po komnatach, zauważył na belce modrzewiowej, podtrzymującej sufit, wyryty

r. 1604, jako datę jakiejś przebudowy. W innych izbach — odczytać można było napisy ku przypomnieniu zasług Stanisława Bykowskiego, wojewody sieradzkiego i żony jego Petroneli z Małachowic Małachowskiej, kasztelanki łęczyckiej. Gdzieniegdzie zachowały się jeszcze naówczas tarcze z Gryfami Bykowskich, tudzież pokrewne im herby: Poraj, Krzywda i Nałęcz.



Pałac Królowej Bony w Bykach.

Dopiero w połowie zeszłego wieku, dobra Byki nabyte przez Jeziorańskich pod troskliwą ich opieką powracać zaczęły do dawnego pomyślnego stanu.

Znany autor gawęd obozowych, Adam Amilkar-Kosiński, bawiąc tu chwilowo w r. 1847 tak opisuje swe wrażenia. „Dzięki dzisiejszemu, dbałemu o utrzymanie historycznych zabytków, dziedzicowi, wspomniany gmach nie tylko, że z ruder został dźwigniętym, lecz owszem starannie utrzymywany i zamieszkany, do piękniejszych budowli krajowych należy".

Po zgonie ostatniego z właścicieli, Józefa Jeziorańskiego znanego ekonomisty, ciekawy ten zabytek dawnego budownictwa, znów chylić się począł ku upadkowi. Kanały otaczające zamek, o których wspomina Niemcewicz, pozarastały, a piękny park otaczający tą pańską rezydencję, zdziczał do niepoznania.

Z dawniejszych urządzeń nic prawie nie pozostało, nawet w jednej z sal ozdobny kominek z późniejszych pochodzi czasów. Jeszcze przed wojną światową, ściany komnat górnego piętra wyklejone były kotrynem (z włos. coltre, coltrina), które były tem, czem są dzisiej tapety papierowe. Były to płótna malowane klejowo lub olejno w ornamenta, kwiaty, widoki, a nawet sielankowej treści obrazki. Sprowadzano je pierwotnie z Włoch, jak sama nazwa wskazuje, później jednakże wyrabiano je w Gdańsku i Wrocławiu. Kwaterujące tu w ostatnich czasach wojska niemieckie, według opowieści obecnego właściciela p. Jana Jeziorańskiego, zupełnie je zniszczyły. Nie oszczędzono i bibljoteki pałacowej, zarówno pod względem ilości dzieł jak i doboru treści, należącej do cenniejszych zbiorów w okolicy.

Co w murach tych zostało najciekawszem, to brama wjazdowa, znajdująca się w pośrodku gmachu zamkowego, a przyozdobiona kamiennemi węgarami o późno renesansowych ornamentach. Nad nią wznosi się owa dawna wieża — strażnica, o wiele niegdyś wysmuklejsza niż obecnie, a przykrycie jej teraźniejsze płaskim dachem nie harmonizuje z ogólnym stylem budowli.

Kilka tarcz herbowych, mieszczących się na ścianach zamczyska od strony ogrodu, to jedyne pamiątki dawno minionej przeszłości. Niedługo i one znikną, gdy przeprowadzona parcelacja, uszczuplając coraz bardziej dawne dziedzictwo możnego rodu, nie pozostawi kamienia na kamieniu. Tylko wieść gminna: o skarbach ukrytych, o przejściach podziemnych łączących ruiny te z Piotrkowem, długo jeszcze kołatać się tu będzie.

Tuszyn.

Założenie miasta na karczowisku leśnem.—Przywilej królewski.—Kościół parafjalny za miastem. — Starostwo niegrodowe. — Stan obecny. — Lud w okolicy i jego ubiory, zwyczaje i podania.

Na dawnym trakcie, wiodącym z Piotrkowa do Łodzi, nad rzeką Dobrzyką, lewym dopływem Neru, osiadło od wieków miasteczko Tuszyn. Płaskowzgórze to, leżące między dolinami Warty i Pilicy, pokrywała pierwotnie rozległa puszcza. Z brzmienia, dziś niezrozumianej nazwy, bujna imaginacja ludu wysnuła takie podanie. Polował w kniei tej pewnego razu król ze swym synem, który odłączywszy się od drużyny w pogoni za zwierzem, zginął gdzieś w puszczy. Po długich poszukiwaniach ktoś z otoczenia królewskiego ujrzał go spoczywającego wśród gęstwiny i z radości zawołał: „tu syn! tu syn!" Król na pamiątkę zdarzenia, kazał założyć miasto i nazwać je Tusynem.

Niezawodnie, że do tych borów rozległych, zjeżdżali panujący nad tą ziemią książęta i królowie, dla łowów na dzikiego zwierza. Nie w innym celu bawił tu w r. 1232 Kazimierz książe łęczycki i kujawski, goszcząc u siebie Władysława Odonicza, księcia poznańskiego. Znać je musiał i król Władysław Jagiełło, skoro dając przywilej „wiernemu i ukochanemu rycerzowi" swemu Dobkowi Kobyle z Żar, na podniesienie wsi Tuszyna do znaczenia miasta, wyraźnie zaznacza, iż czyni to widząc, że dla olbrzymich borów i piaszczystych gruntów, osadnicy niechętnie zaludniają okolicę Tuszyna," — Dokumentem w tym celu wydanym w Wiślicy, dn. 16.VIII 1416 r., nowopowstające miasto wyjmuje z pod sądów ziemskich i kasztelańskich, przenosząc z prawa polskiego na magdeburskie. Wszystkich, którzy tu zechcą się osiedlić i będą w tym celu karczować lasy, król zwalniał na lat 16 od wszelkich podatków i zobowiązań, karczujących zaś zagajniki—na lat 10.

Jeszcze w początkach XVI wieku okolica miasta jest lesistą, pełną bagien, zbiorników wód i strumieni. Przemysł leśny,

hodowla pszczół, pasterstwo, młynarstwo, a mało rozwinięta uprawa roli, stanowiły główne zajęcia ludności. Ta bujna roślinność, tak uderzyła wyobraźnię podróżującego przez Tuszyn w połowie XVII wieku cudzoziemca, belgijczyka Verdama, iż w opisie swoim, podziwia „otwarte miasteczko, w przecudnej glebie, w której rosną różne gatunki: jarzyn, roślin ogrodowych i kuchennych w wielkiej obfitości.“ Wiarogodniejsze, to nasze własne, urzędowe źródło (lustracja 1661 r.) zaznacza wprost przeciwnie, że „zasypanie miasteczka piaskami, jak również spustoszenie od wojsk koronnych i nieprzyjacielskich—doprowadziły mieszkańców do zupełnej nędzy“.

Tuszyn zawsze był własnością królewską, stanowiąc część starostwa sieradzkiego. Dopiero w r. 1566—tenuta tuszyńska (czyli starostwo niegrodowe), odłączona od Sieradza, przechodzi we władanie starostów grodowych piotrkowskich.

Stan ten zależni od Piotrkowa trwa aż do r. 1662, gdy wydzielonem z niego został ostatecznie, stanowiąc odtąd samoistne starostwo Tuszyńskie. Składało się ono z miasteczka Tuszyna, wsi Tuszynka z folw. i 4 młynów, a pierwszym starostą został Mikołaj Przerębski. Następny starosta Przemysław z Byków Bykowski, starając się o podniesienie zamożności miasteczka, uzyskuje od króla Jana III w r. 1684 przywilej na dwa jarmarki. Ostatni ze starostów—Michał ks. Czetwertyński otrzymał w r. 1775 Tuszyn w emfiteutyczne posiadanie na lat pięćdziesiąt, poczem zabrany został przez Rosjan na rzecz skarbu. Dopiero w r. 1835 -- wcielony do ekonomji Czarnocińskiej jako majorat nadany został generałowi Timofiejewowi. W chwili wybuchu wielkiej wojny—majorat był w ręku rosjanina Łongwinowicza.

Kościół p. w. Św. Witalisa istniał we wsi Tuszynie oddawna. Jako parafjalny wspomniany jest w bulli papieża Klemensa VI (1342 -- 1352), i był fundacji królewskiej. Już w r. 1439 proboszcz ma do pomocy dwóch wikarjuszów, co zdaje się świadczyć o rozległości parafji. Gdy miasto powstało, jak wiemy, „na świeżym korzeniu“ czyli gruntach wykarczowanych w XV wieku, kościół ów pozostał we wsi Tuszynie, pod samem miastem tegoż nazwiska. Dopiero po spaleniu się w r.

1762, choć odbudowany lecz również z drzewa, gdy zniszczał, wzniesiono murowany już śródmieściu, około 1860 r.

Z dawniejszych zabytków pozostał obraz Matki Boskiej, który gdy okradziono w r. 1700 z koron i wotów, starosta ówczesny Aleksander Bykowski sprawił ze srebra nowe. W skarbcu przechowują kielich srebrny, pozłacany — z połowy XVI wieku, jak herbzy nanim wyryte: Leliwa i Półkozic wskazują, może być darem Stanisława Tarnowskego, ówczesnego tenutarjusza tuszyńskiego.

Ostatnim proboszczem w Tuszynie był od r. 1910, śp. ks. Sta nisław Muznerowski, gorliwy pasterz i miłośnik pamiątek przeszłości, którego prace monograficzne o miasteczkach: Lubrańcu na Kujawach i Tuszynie są nader cennym przyczynkiem dla naszej wiedzy krajoznawczej.

Miasteczko, choć tak stare, nie posiada nic w sobie ciekawego. Liczne pożary, którym ulegały jego drewniane domostwa nie zachowały nawet właściwości drzewnego budownictwa, tak wdzięcznego tematu dla studjów w innych mieścinach polskich. Liczy obecnie około 250 domów i do 4000 mieszkańców (w połowie żydów), poświęcających się przeważnie rolnictwu na 1573 morgach ziem ornej. Drobny handel znajduje ułatwienie w przeprowadzonej do Tuszyna kolejce elektrycznej z Łodzi. Istnieje projekt przedłużenia tej linji tramwajowej do odległego o 30 wiorst Piotrkowa, co ułatwiłoby komunikację pomiędzy temi dwoma wielkiemi miastami.

Włościanie z okolic Tuszyna ubierają się podobnie jak w Opoczyńskiem i ku Wolborzowi, aż pod Sulejów. Mężczyźni noszą sukmany białe, samodziałowe, z kołnierzem wywiniętym z tyłu fałdowane. Zarówno klapy kołnierza, jak i szwy na plecach oraz kieszenie, obszyte są czarną taśmą. Z przodu, na na piersiach z takiejże taśmy szamerowanie. Sukmanę tą w zimie kładą na kożuch. Spodnie płócienne w lecie, a sukienne zimową porą, noszą wpuszczone w buty z cholewami. Na głowie kapelusz czarny filcowy, dosyć wysoki i mocno zwężający się ku górze dzbanuszkowato, z wąskiemi brzegami, przybrany szeroką, czarną wstążką, z metalową klamrą z boku. Kapelusze takich używają już tylko starzy, bo młodzież woli nosić

czarne lub granatowe kaszkiety, wstydząc się używać kapeluszy—„na podobieństwo świńskiego ryja". Strój ten męski bardzo przyozdabia pas wełniany czerwony, przetykany wzdłuż barwą zieloną lub ciemnąną, którym opasują się na sukmnie, wiążąc podwójnie na przodzie.

Strój kobiecy bardziej jeszcze wytworny. Na koszulę z haftowaną freską, spadającą na ramiona i ozdobioną na mankietach haftem kolorowym, przeważnie czerwonym, zawieszają na szyji parę sznurków błyszczących paciorków z medalikami świętemi. Na nią kładą dziewczęta gorsecik aksamitny czarny z patkami, wyszyty paciorkami lub cetinami we wzory o motywach roślinnych, i sznurowany czerwoną, wełnianą wstążką. Spódnicę zw. „wełniakiem", w pasy na przemian: czerwone, zielone czarne, bordo, amarant—suto fałdowaną, pokrywają z przodu „zapaską" również wełnianą, różnobarwną, a w razie zimna drugi fartuch wełniany, zarzucają na głowę i ramiona, zręcznie go związując nad czołem. Trzewiki sznurują czerwoną lub czarną tasiemką. Głowy okrywają chustką bawełnianą, o jaskrawych czerwonych kolorach. Mężatki zawiązują je w rodzaj zawoju, z pod którego wygląda marszczony z tiulu garnirunek.

Mowa tutejsza zbliża się do gwary wielkopolskiej, choć wszędzie zachowuje tak zwane „mazurzenie".

Jak widzimy z tego wieśniacy tutejsi, zachowali wiele ze swych właściwości narodowych: bo oprócz ubiorów i gwary ludowej, przechowali poczciwy obyczaj słowiański i wiele obrządków prastarych.

Niezaprzeczenie, że jednym ze zwyczajów najbardziej przypominających dobę jeszcze pogańską narodu naszego, są obrzędy zachowywane przez lud wiejski w czasie wiosennego przesilenia się dnia z nocą, co przypada na dzień 23 czerwca. Naogół niewiele ich pozostało, skutkiem prześladowania, jakiemu ulegały, gdy już Sobór Kostantynopolitański (680 r.) zalecał duchowieństwu wytępiać zwyczaj palenia ogni świętojańskich, jako zabytek czci ożywczego boga — słońca.

Z tego powodu rzadko spotykamy go w pierwotnej formie, i jak odgłosy gdzieś tam daleko śpiewanej pieśni, dochodzą nas

tylko niewyraźne echa w owych mgłą czasu przysłoniętych pogańskich objatów. Jak drogocenne perły zbierać je należy po wszystkich zakątkach ziem naszych, a zestawiane razem dadzą nam zrozumienie tych pełnych tajemnic, bałwochwalczych obrzędów.

. Otóż w Czarnocinie na tydzień przed Św. Janem, gdy mrok zapada, jeżdżą po wsi konno, szeregiem, dziewczęta—siedząc na koniach po męsku i potrząsają trzymanemi do góry tyczkami z wiechciami słomy — co nazywają „wiosna". W wigilję Św. Jana, przed chatami gdzie są dziewczęta zakładają wieńce plecione z kwiatów oraz bylicy (artemisia) i łopianu (lappa), tych ziół mitycznych, obrzędowych. Wszak już w XVII wieku piszący Kacper Twardowski, w poemacie p. t. „Bylica Świętojańska" powiada:

„W dwudziesty czwarty dzień czerwca Xiężyca
Swą uroczystość miała ta Święcica (Artemisia)
Ku czci jej ognie z tryumfem palono,
Domy, kościoły, Bylicą majono".

Gdy zmierzch zapadnie nie palą już stosów sobótkowych (zwyczaj ten zaniknął), tylko chłopcy wiejscy biegają z zapalonemi wiechciami słomy, zatkniętemi na drążkach, w około granic pól uprawnych, — „bo to pomaga od gradobicia" .

Staruszka, Franciszka Bednarek, opowiadała piszącemu, że i tu dawniej palono „Sobótki" t. j. stosy suchego drzewa, zwłaszcza jałowcu i choiny, bo:

Gdzie sobótki zapalajom
Tam grady nie przeszkadzajom".

Przy tej zabawie śpiewano i tańczono, przeskakując przez płonące stosy, wreszcie —„orano dziwkami". Zwyczaj zasadzał się na tem, że parobcy chwytali dziewczynę, najczęściej nielubianą za „plotkowanie", jeden za nogi drugi za ramiona i naśladując oranie pługiem, po kilka razy wokoło ogniska przewłó - czyli.

Około północy, zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, idą szukać po lesie kwiatu paproci, który raz tylko do roku, w noc świętojańską z hukiem rozkwita. Kto kwiat ten ujrzy, a zgar-

nie go „za pazuchę“ temu wszystkie skarby ukryte w ziemi — będą wiadome. Lecz na odnalezienie tego cudownego ziela nie można iść z pustemi rękami, trzeba się zaopatrzyć w „świętości“, gdyż straszne wiedźmy bronią dostępu śmiałkowi.

Zaiste, ileż to czaru poezji, ileż wieści z prastarych wieków, odnaleść można wpośród wsi naszych! Trzeba je tylko całem sercem ukochać, starać się, aby je poznać i zrozumieć, a otworzą one przed nami prawdziwe skarby wiedzy, jak ów kwiat cudownej paproci.

Miasteczko Gidle.

Szlakiem pielgrzymów. — Gidle siedzibą Poraitów.—Drewniany kościół parafjalny z XI wieku.—Legenda o N. M. Pannie.—Dominikanie.—Pustelnia Kartuzów.

Pobożny lud nasz spiesząc na Jasną Górę ze stron północno zachodnich, nie pomija nigdy miejsc, stanowiących jakby przedsionek słynnej cudami świątyni Boga Rodzicy Częstochowskiej. Gidle, Św. Anna, Mstów, — to jakby etapy licznych pielgrzymów, dążących z gorącą wiarą w sercach, a pieśnią nabożną na ustach ku wskazującej niebo wieżycy Jasnogórskiej.

W dolinie zroszonej wodami Wiercicy i łączącej się z nią Wierciczki, odnogi Warty, osiadła od wieków wioska zw. Gidle, skupiając się około modrzewiowego kościołka. Wznieśli go zapewne krewniacy św. Wojciecha — Poraici, w pierwszych latach rozkrzewienia się tu religji chrześcijańskiej, których potomkowie od siedziby swej przezwali się Gidzielskimi.

Kościołek ten jeden z najstarszych drewnianych kościołków kraju naszego, dotrwał w niezmienionej postaci do ostatnich czasów, stanowiąc nieoceniony zabytek dawnego budownictwa. Rozmiarami swojemi odpowiadając szczupłej liczbie pierwotnych parafjan, których szósta część nie mogłaby się obecnie w nim pomieścić, długi jest na 10½ w prezbiterjum, w nawie zaś zaledwie 15 i pół łokcia. Szerokość odpowiada powyższym wymiarom, zachowując stosunek 10 : 15, czyli, że świątynia ta przedstawia kształt czworoboku. Część kapłańską oddziela belka z wyrytym rokiem 1059, co tłómaczy późniejszy gotyckiemi literami oznaczony napis: „Aedificata 1059. Renovata in anno 1765 et 1791, dealbata 1875". Tradycja miejscowa dodaje, że r. 1059, to data nie fundacji, może o wiele wcześniejszej, a konsekracji kościoła, wskazuje oraz miejsce, gdzie do r.1770 stał dom proboszczowski, na którego wrotach czytano wypisany r. 1145, co drugim nie mniej ważnym, starożytności tej parafji jest dowodem. Niezwykła budowa ta, o nadzwyczaj prostem wiązaniu ścian, dachu śpiczastym i podcieniach wspartych na słupach—całość obita gontami, wszystko

nosi na sobie cechę zgrzybiałej przeszłości — słowem unikat na ziemiach Wielkopolski. Wewnątrz ubogi i opuszczony, gdyż nabożeństwo parafjalne dawno już z niego przeniesiono do kościoła po-kartuzkiego, szumią tylko nad nim, po dawnemu, konary prastarych drzew, a na jednym z nich urządzono prowizoryczną kazalnicę na czas odpustowy. Najstarsza może z otaczających lip, olbrzymich rozmiarów uschła zupełnie, lecz choć wypróchniała sterczy dotąd jak szkielet. Cześć dla „drzewa świętego" pogańskich mieszkańców okolicy, zachowana tradycją wśród chrześcijańskich praprawnuków — ocaliła ją od zagłady.



Dawny kościół parafjalny z 1059 r. w Gidlach.

Dotąd pielgrzymi spieszący na JasnąGórę, odłupują z uschłego drzewa drzazgi lub gryzą korę, wierząc w lecznicze jej dzia - łanie na zęby. Lecz nie ten pochylony od starości kościołek roz sławił Gidle. Zdarzenie które tu miało miejsce w r. 1516 było

tego powodem. Według podania ludowego, orał wołami pole swoje na wiosnę Jan Czeczek, poddany państwa Gidzielskich. Wtem woły padły na kolana i gdy ani wołanie, ani bicie nic nie pomagały, oracz zaczął dźwigać bydlęta. Wtedy spostrzegł leżący przed nimi w bróździe maleńki wizerunek N. Marji Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręku, z gruba wyciosany w kamieniu. Rozradowany tym widokiem, zabiera go do chaty i żonę tylko wtajemniczywszy chowa swą zdobycz na spód skrzyni pod „szmaty". Tymczasem ile razy on lub żona otworzyli skrzynkę, zawsze figurkę znajdowano na wierzchu. Dziwili się temu małżonkowie, ale tajemnicy nie wyjawili. Gdy się to dzieje ciężka ślepota nawiedziła ich oboje. Miłosierni sąsiedzi ratując niedolę, dali im do posługi jakąś poczciwą ze wsi kobiecinę. Ta gdy pewnego razu do skrzyni otwarła, widzi ową figurkę na wierzchu, jasnością wielką otoczoną. Woła na gospodarza, a gdy usłyszała o całem zdarzeniu, pobiegła do proboszcza, aby opowiedzieć mu o wszystkiem. Z wielką uroczystością, procesjonalnie przeniósł kapłan cudowny wizerunek i złożył w kościołku parafjalnym św. Magdaleny. Wtedy dopiero Czeczek i żona jego wzrok odzyskali. Nie dosyć na tem: nowy cud zadziwia mieszkańców Gidel. Jakaś światłość zaczyna się ukazywać na miejscu, gdzie był obrazek znaleziony. Proboszcz otwiera w kościele cyborjum ,w którem go złożył wobec ludu, ale nic nie znajduje; spieszy więc na miejsce płonące niezwykłem światłem i spostrzega tam leżący wizerunek. Uważając więc miejsce to za cudownie obrane, dziedzic Adam Gidzielski, wystawił niezwłocznie krzyż drewniany, a na nim umieszczono figurkę. Gdy wiadomość o tych zdarzeniach rozniosła się po okolicy, a tłumy pobożnych zaczęły nawiedzać to miejsce, małżonka dziedzica, z domu Trzcińska, wystawiła z czasem kapliczkę. Syn też jej, Marcin Gidzielski niewinnie oskarżony o zabicie człowieka na Śląsku, poleciwszy się N. M. Pannie Gdelskiej, ślubował wystawić na cześć Jej świątynię, jeżeli będzie z tej przygody szczęśliwie wybawionym. Jakoż nocy następnej objawia mu się we śnie N. Panna, a wnet i wolność cudownie odzyskuje.

Za powrotem do rodzinnej wioski, spełnił Marcin pobożne votum, wznosząc w r. 1615 obszerniejszy drewniany kościół do

którego w tymże czasie dobudowała z prawej strony kaplicę murowaną dla cudownego wizerunku Anna z Russocic Dąbrowska, wdowa po Janie, kasztelanie wieluńskim— sprowadziwszy do niej O.O. Dominikanów z Piotrkowa, co biskup Wojciech Gębicki w r. 1621 zatwierdził.

Nim ta fundacja ostatecznie ukończoną została, zmarła jej dobrodziejka, a jako po bezdzietnej, dobra gidelskie przeszły na siostrę Dorotę Przerębską, a wkrótce na córkę ostatniej Zuzannę, żonę Jana z Oleśnicy Oleskiego podkomorzego pomorskiego. Wprawdzie nowa właścicielka obiecała kiedyś zapisać całe dobra gidelskie Dominikanom, lecz gdy później zmieniła zamiar, powstały stąd niesnaski między dworem, a zakonnikami, zwłaszcza gdy Ojcowie nie chcieli spełnić woli jej męża, który w r. 1636 zapisał im 20.000 złp. pod warunkiem wystawienia 15 kaplic na cześć tyluż tajemnic Różańca św.

Zakonnicy pozostawieni własnym siłom, z jałmużny zebrawszy fundusz, wznieśli w 1649 r. śliczny o dwóch wieżach kościół z kaplicą po lewej stronie głównej nawy, na cześć św. Joachima, konsekrowany w r. 1656 przez Andrzeja Grodeckiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Gdy cudowność figurki N. M. Panny przez władzę duchowną w r. 1616 sprawdzoną została, uroczyste jej wprowadzenie z dekretu arcyb. Łubieńskiego nastąpiła dopiero w r. 1656, równocześnie z konsekracją.

Sława doznanych tu cudów, rozpowszechniona przez pisma tutejszych zakonników, zwłaszcza O.JerzegoTrebnitza, gdy roz chodziła się daleko po Polsce, zewsząd garnęli się tu wierni, znosząc swoje ofiary. Możne rodziny szlacheckie odbywały do świętego wizerunku dalekie pielgrzymki; testamentami swymi, jak np. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krak. przeznaczając dla klasztoru znaczne sumy. Tu wreszcie królowie nasi, jak Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut, składali swe modły i kosztowne vota. Stąd zamożność klasztoru musiała być znaczna; jakoż na potrzeby kraju w czasie pierwszego najścia Szwedów, wzięto ze skarbca kościelnego, oprócz pieniędzy w gotowiźnie, 105 grzywien srebra.

Obecnie z zabytków przeszłości pozostał grobowiec Ludwi-

ka Karśnickiego, kasztelana wieluńskiego, zm. 1780 r. oraz stalle ze staremi malowaniami doznanych cudów, ciekawy materjał dla badacza strojów narodowych. Ołtarz wielki wzniósł swoim kosztem D. Trzykrzyński, dziekan szadkowski, pleban kobielski, Anna zaś Siemianowska, chorążyna sandomierska, w r. 1718 postarała się o jego wyzłocenie. Napis łaciński za ołtarzem przypomina o zasługach dla tego kościoła O. Bonawentury Heynigk'a, przeora konwentu z r. 1826. Zakonnicy Dominikanie opiekują się dotąd kościołem.

Opodal nieco za miasteczkiem, w ustronnem miejscu nad Wiercicą, wznosi się trzeci kościół w Gidlach O. O. Kartuzów, przy szczątkach dawnego klasztoru eremitów. Zaledwie z górą dwa wieki upłynęły od osadzenia go w tem zaciszu (1640—1), a setka lat od czasu postawienia murowanej świątyni (1768) na miejscu dawnej z drzewa zbudowanej, a już klasztor leży w gruzach, kościół tylko stoi silnie, rozbrzmiewając od przeniesienia tu w ostatnich czasach nabożeństwa parafjalnego, chwałą Bożą.

Wnętrze jego wspaniale się przedstawia: chór zakonny inkrustowany w drzewie; malowidła w ołtarzach dobrego pędzla, wskazują na włoskie swoje pochodzenie. Żyjący świadkowie opowiadają, iż mistrz H. Siemiradzki umyślnie przyjeżdżał tu ze Strzałkowa, aby podziwiać te obrazy. Fundatorka kościoła tego, Zuzanna Oleska, podkomorzyna pomorska, dobra swe: Gidle, Babie, Niesiołów, Górkę, Skrzypiec i Rudę w r. 1641 O.O. Kartuzom w Paradyzie zapisała z tym warunkiem, ażeby w Gidlach wznieśli klasztor. Z murów dotąd widocznych okazuje się jak gorliwie wzięli się zakonnicy do dzieła w czem według akt kościelnych, zgromadzenia Kartuzów francuskich hojnie im do pomogły.

Gdy kościół, obecnie pięknie odnowiony, długo jeszcze trwać może, klasztor do niedawna przedstawiał jeden stos gruzów i walących się murów. Rozpoznać można było jeszcze oddzielne domki każdego anachorety. Trzy izby sklepione z małemi oknami i mały przy nich ogródek, gdzie każdy własnoręcznie siał kwiaty i uprawiał warzywa, stanowiły cały świat dla pustelnika.

Liczba mnichów była dosyć znaczna, zwłaszcza gdy po re-

formie klasztorów w Prusiech, przysłano zakonników z Kartuz Kaszubskich. W początkach zeszłego wieku (1810 r.) na rozkaz Ministra Spraw Wewnętrznych usunięto zakonników z klasztoru, a zabudowania eremitów oddano w 12-letnią dzierżawę jakiemuś Mulochotowi na fabrykę płótna. Jak zaś nowi posiadacze gospodarowali w tych okazałych murach świadczyły do nie dawna sterczące rudery, które dopiero po oddaniu kościoła na użytek parafjalny usunięto zupełnie.

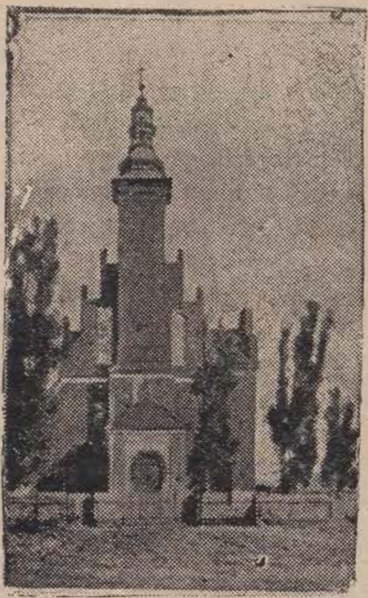
Będków-Moszczenica-Srock.

O dwa kilometry od przystanku kolejowego w Czarnocinie znajduje się miasteczko Będków. Idąc od stacji nad brzegami Wolbórki, zasilonej tu dopływem strumienia Kurówki, przebywamy most drewniany na rzece i stajemy wobec okazałej świątyni będkowskiej.

Z aktów kościelnych dowiadujemy się, że fundacja to z XV wieku dziedziców miejscowości tej, zamożnej szlachty sieradzkiej Spinków, którzy współcześnie uzyskali przywilej miejski dla osady. Mury jego czerwienią się zdala nietynkowaną cegłą, a mając w planie formę krzyża, wyniosłymi szczytami, przybranymi w pinakle oraz wieżą, górują nad okolicą. Zdaje się, że niektóre części kościoła, jak np. boczne kaplice, musiały być później dobudowane, a wieża z kopułą miedzią pokryta, niezaprzeczenie jest conajmniej o wiek późniejszą. Pod względem architektury kościół ten ma parę wyróżniających go szczegółów. Oto część kapłańska zakończoną jest trzema ścianami, z których środkowa, znacznie od szerokości tejże części węższa, zębatym kończy się szczytem. Plan taki wymagał odmiennego związania dachu i mniej też kształtną onemu nadaje postać. Lecz co osobliwsze — zębate szczyty przybrane są w kolumny, których rowkowania niespotykanym gdzieindziej sposobem, ślimakowato pną się ku górze. Wnęki wyłożone glazurowaną cegłą i takież „żabki" kończące śpiczaste pinakle, lśniąc w blasku dnia słonecznego, niezwykle efektowne wywołują wrażenie. Zdaniem Sobieszczańskiego — tych budowniczych osobliwości w żadnym z dawnych kościołów polskich spotkać nie można.

Na południowej ścianie kaplicy, po prawej stronie położonej, znajduje się tablica erekcyjna, nad arkadą zamurowanego wejścia. Wykonana z kamienia ciosowego, ma u góry trzy wypukło rzeźbione herby: w pośrodku Spinków, po bokach godła pokrewnych rodów — Abdanków i Jastrzębców, całość podtrzymują dwa lwy heraldyczne. Niezwykłego kształtu herb dziedziców, Paprocki błędnie nazywa Prusem III lub Wilczekosy, gdy

ostatnie badania średniowiecznych znaków szlachty polskiej dowodzą, iż jest to herb „Wążonki”, przypominający w rysunku wijące się węże, a zawołania „Moszczenica”, gdyż ród ten rozsiedlony był w okolicy pobliskiej wsi Moszczenicy. Najdawniejsze pieczęcie Spinków piszących się z Będkowa, z lat 1404 — 13, dowodzą tego. Pod herbami wyryty napis majuskułami gotyckiemi głosi, iż r. pańsk. 1462 budowla ta i miasto założone zostały przez panów: Piotra Wspinka, dziekana kieleckiego, kanonika gnieźnieńskiego i poznańskiego, tudzież Franciszka i Mikołaja, w owym czasie dziedziców Będkowa. Ostatnie ośm głosek napisu, które się na tablicy powyższej nie zmieściły, wykuto na dodatkowym kamieniu u dołu.



Będków.

Wejście główne do kościoła, od strony wieży, przyozdobione jest nader pięknemi odrzwiami z ciosowego kamienia,

nad któremi te same trzy herby, co i na tablicy erekcyjnej, lecz oddzielnie się mieszczą Wewnątrz kościół wybielony, uległ licznym przebudowom. Sklepienie środkowej nawy, gdy runęło, zastąpione zostało sztucznie ułożonym z desek, częściowo jednak zachowane w bocznych kaplicach, ma charakter gotycki.

Około wielkiego ołtarza w prezbytorjum wisi na ścianie zardzewiały miecz obosieczny niemiecki, wydobyty z jakiegoś pobojowiska w okolicy. Obok tron biskupi z żelaza, prześlicznej roboty, niegdyś własność Antoniego Dembowskiego z Będkowa, pasterza djecezji kujawskiej, złożony przez arcyb. Popiela dla tutejszej świątyni Nad nim rozpięto gobelin, ofiarowany w r. 1752 temuż biskupowi włocławskiemu, z odpowiednią u dołu dedykacją.

Na wprost wejścia do zakrystji, ujęte w kamienne oddrzwia o profilu gotyckim; nad niem rozwieszone portrety i herby, wykonane na blasze, pamiątki uroczystych pogrzebów tutejszych parafjan. Wśród nich zwraca uwagę niewielki wizerunek Św. Mikołaja, malowany w guście bizantyńskim, w srebrzystych ramach.

W prawej kaplicy obraz N M. Panny przypomina pędzel Smuglewicza, choć uległ przemalowaniu pod wpływem niewłaściwej pruderji, gdy np. aniołkom otaczającym Bogarodzicę, dodano na biodrach przepaski. Stanowił on dawniej zasłonę w głównym ołtarzu. W przeciwległej kaplicy spostrzegamy też obraz Przemienienia Pańskiego, zdaje się włoskiej roboty, przez czas bardzo uszkodzony.

Niegdyś, jak to z papierów kościelnych wyczytać można, były tu liczne marmurowe pomniki możnej rodziny dziedziców. Z nich jeden zaledwie przechował się w świątyni, wmurowany przy prezbyterjum. Jest to nagrobek Zofji Spinkówny, córki Stanisława, dziedzica Będkowa, zm. 1574 r. Po następnych właścicielach Gliszczyńskich, Dembowskich i Bielińskich, żadnych prawie pamiątek nie zostało.

W miasteczku, oprócz kilku drewnianych domostw z charakterystycznemi podcieniami w rynku, nic ciekawego nie widać. Zburzono oddawna gmach giełdy, który na przestronnym

placu wznieść kazał niegdyś Dembowski, aby stworzyć w nim ognisko handlu dla miasteczka.

Gdy Pędków był jeszcze wioską, należał do parafji w Rososze, gdzie też zachowaną została pierwotna świątynia modrzewiowa. Pustka tu wielka, gdyżkościołek rzadko jest nawiedzany, będąc tylko filją parafji Będkowskiej. Zaciekawiają w nim szczątki tryptyku z wyobrażeniem Św. Jadwigi i Katarzyny, oraz rzeźbiony w drzewie relikwiarz, o pięknych barokowych zarysach.

Przez stację kolejową Baby, po drodze bitej, równej jak po stole, łatwo dostać się do **Moszczenicy.** Kraj tu bardzo malowniczy, falisty, — a na wzgórkach stoją ciekawe, rzeźbione w drzewie figury „świątków", w chatach zaś przydrożnych łatwo zaopatrzyć się w piękne wycinanki ludowe.

Przy szosie w Moszczenicy stoi murowany kościół parafjalny, wystawiony w XVIII wieku wtej majętności niegdyś Sta nisława Małachowskiego, skromny w rozmiarach i wykonaniu, lecz drogi dla nas jako pamiątka po sławnym marszałku Wielkiego Sejmu, co to ustawą ogłoszoną w dniu 3 maja 1794 r., zadziwił świat humanitarnością swoich postanowień, wlewając nowe życie w zwątlały organizm narodowy.

Przez wspaniały park, dowód zamiłowania przodków naszych do piękna natury, dochodzi się do dawnego pałacyku, dziś siedziby administracji majątku Moszczenica, własności Stefana Endera. Gospodarstwo tu wzorowe, szczególniej prawidłowo prowadzone obory, gdzie krowy rasy holenderskiej (Szwitz), dają po 36 kwart mleka dziennie. Nabiał ten po sztucznem ochłodzaniu odstawiony do Łodzi, przelewany tam jest do hermetycznie zamkniętych butelek, i w pierwotnym swym stanie chętnych znajduje nabywców. Wszędzie ład i porządek widoczny w całym okólniku dworskim, znamionują znawstwo, a zarazem energiczną dłoń administracji.

Minąwszy park dostajemy się do fabryki tkackiej, Teodora Endera i sukcesorów, gdzie przeszło 600 warsztatów poruszanych przez maszyny motorowe,obsługuje cały tłum robotnic, przeważnie wiejskich. Wytworzone z bawełny przędziwo, do

wykończenia i farbowania odsyłane jest do fabryk pabjanickich tejże firmy Enderów.

Z Moszcznicy przez wieś Gajkowice, leżące dawniej wśród lasów i gajów, warto skierować swe kroki ku widocznym zdala nasypom prastarego Grodziska. Zupełnie nieznane uczonym naszym archeologom, wznosi się z pośród mokradeł, zasilanych wodami rz. Moszczenicy, dopływu Wolbórki, która zalewała tu dawniej szeroką dolinę między wzgórzami, dotąd stanowiącą trudne do przebycia torfowiska. Grodzisko to wielkością i kształtem swoim bardzo przypomina okop w Rozprzy, ma też w po środku charakterystyczną wklęsłość oraz od strony wzgórz, z północy i południa, dwa półkoliste nasypy, jakby ślady większych niegdyś wałów, broniących dostępu do tej pierwotnej, przeddziejowej warowni. Bujne krzewy tarniny i dzikiej róży porastają na Grodzisku, dziś zapomnianem przez ludzi, a jednak świadczącem o zawiązkach pierwotnej kultury w dorzeczu Pilicy. Zwykłe podania o ukrytych skarbach, których pomimo poszukiwań dotąd nie odkryto, o podziemnych przejściach i t. p. oplatają jak kwieciem to prastare dzieło rąk ludzkich.

Stąd do miasteczka **Srocka** już niedaleko. Pierwotnie własność biskupów kujawskich, z których Zbigniew Golanczewski w r. 1370 obdarza właść tą prawem niemieckiem, i oddaje sołtystwo w tej wsi, podległej kasztelanii Wolborskiej, Stanisławowi ze Srocka. Uposażenie jego stanowiły: 3 łany wolne od podatków oraz sadzawka z młynem. Nie wszystka jednak ziemia w okolicy należała do duchowieństwa, były i wsie prywatne: Kruszew, Żeromin i Grabica, których dziedzice przyczyniwszy się do fundacyj pierwotnego kościoła Św. Benedykta, korzystali z prawa prezenty przy obsadzaniu probostwa tamtejszego. W XVI wieku, proboszczowie sroccy, przebywając stale na dworze biskupim we Włocławku, utrzymywali tu dla wygody parafjan po dwóch kapłanów, Srock należał wtedy w połowie do biskupów kujawskich, a w drugiej połowie do cząstkowych właścicieli.

Był tu kościół drewniany, który dopiero w r. 1766 zastąpiono murowanym, dzięki ofiarności ówczesnego dziedzica

Stanisława Małachowskiego, późniejszego Marszałka Sejmu Czteroletniego. Kościół ten przebudowany został w r. 1909 staraniem ks. Wacława Kokowskiego, a wystawione wtedy dwie wyniosłe wieże wywołały dysharmonję całości. Obok kościoła stoi oddzielnie wymurowana kaplica św. Mikołaja, tego opiekuna pasterstwa, ze starym jego wizerunkiem w ołtarzu. Jak głosi marmurowa tablica nad wejściem, kaplica ta wybudowana zapewne z drzewa w czasach niepamiętnych, od restaurowaną została w roku 1910 kosztem pielgrzymów nawiedzających wtedy powtórnie koronowany obraz N. M. Panny na Jasnej Górze. Po bokach wejścia tablice nagrobkowe: A. Dzwonkowskiej zm. 1852 oraz Marjanny z Brzezińskich Jasińskiej zm. 1843 r. Najciekawszą jest tablica z piaskowca dwu metrowej długości, z napisem łacińskim w otoku i her bem Pobóg między datą 1561 r. Jestto grobowiec Jakóba Kru szewskiego z sąsiedniego Kraszewa sędziego ziemi sieradzkiej. Pomnik ten kolatora świątyni, umieszczony był pierwot nie w posadzce, dawniejszego kościoła,, z tego powodu napisy na nim zatarły stopy przechodniów.

Miasteczko samo, liczące do tysiąca mieszkańców niczem się nie wyróżnia. Budują tam obecnie kolejkę podjazdową od Tuszyna, która, gdy doprowadzoną zostanie do Bab, połączy bezpośrednio zakłady fabryczne moszczenickie z Łodzią.

GOMÓLIN.

O 10 kilometrów na zachód od Piotrkowa, leży przy szosie wieś Gomólin. Przed sześciuset laty okolicę tą posiadał możny ród Jelitczyków, którzy w osobie Florjana Szarego zasłynął męztwem na polach pod Płowcami. Wnuk jego Piotr, w lasach woźnickich założył pierwszą osadę Gomólin, od której i jedna gałęź tego rodu przezwała się Sarjuszami-Gomólińskiemi. Dobrze to znane nazwisko w dziejach pobożnych fundacji Piotrkowa.

Za czasów dziedzictwa Gomólińskich w XVI wieku, często tu przebywała w gościnie Królowa Bona, małżonka Zygmunta I, zwłaszcza w czasie odbywających się w Piotrkowie sejmów koronnych.

Tu oto była „kuźnica" intryg, które snóła podstępna włoszka, godząc w szczęście narodu i syna swego Zygmunta Augusta. Ztąd robiono wysiłki, aby nienawistny dla matki królewicza związek małżeński Zygmunta z Barbarą Radziwiłłówną rozerwać.

Istnieje nawet stary dwór, według tradycji widownia tych pokątnych intryg, samą budową swoją przypominający bardzo odległe czasy. Dzisiaj w jego izbach pustka, gdyż w czasie parcelacji nabyty wraz z ogrodem przez włościanina Michalskiego, ulega przerobieniu stosownie do potrzeb nowego właściciela.

Po Gomólińskich dobra te stały się dziedzictwem Tarnowskich, również Sarjuszów, z których Michał, ufundował tu kościół parafialny w r. 1619. Żona jego miała otrzymać pozwolenie od hetmana Stanisława Koniecpolskiego, zabrania sobie modrzewiowego kościoła z Koniecpola, i ustawienia go w Gomólinie. Widok tego pierwotnego kościoła w Gomólinie, małego, ze słomianą strzechą, na której bocian uwił sobie gniazdo, przechowuje się w zbiorach Tow. Krajoznawczego Piotrkowskiego. Skromna ta świątynia przetrwała do 1871 r.

gdy rozpoczęto stawianie nowego kościoła murowanego, ze składek parafjan.

Ubogo przedstawia się on wewnątrz, z ołtarzami nie dopasowanemi do całości, bo przeniesionymi tu z kościoła Bernardyńskiego z Piotrkowa, gdyż zakonnicy tego konwentu bywali tu prebendarami. Najciekawszym zabytkiem artystycznym to obraz Matki Boskiej, usunięty obecnie do zakrystji. Malowany na desce lipowej (rozmiarów 106 $\times$ 86 ctm.), o tle złocistym, pomimo nieumiejętnych poprawek późniejszych nie zatracił swej pierwotnej, bizantyńskiej cechy. Na chórze rozwieszone metalowe klepsydry z popiersiami o typowych polskich strojach, to wizerunki dawnych dziedziców — Tarnowskich. Napróżnobyśmy szukali na poddaszu portretu królowej Bony, o istnieniu którego, a nawet stroju w jakim była przedstawiona, dotąd opowiadają starcy.

Na przyległych, bo tylko o 4 kilometry od Gomólina odległych, gruntach wsi Cisowa, znajduje się cmentarzysko pogańskie. Stary kmieć, właściciel żwirowatego pagórka, opowiada szczegółowo o wyglądzie skrzynkowego grobu, jaki tu odkrył wydobywając piasek na budowę nowego kościoła wGomólinie. Znaleziona tu urna z ornamentem o charakterze rytym oraz t. zw. „przystawka", przechowują się dotąd w Muzeum Ziemi Piotrkowskiej.

KRUSZYNA.

Odwieczna siedziba Koniecpolskich, później Dönhoffów. — Kacper wojew. sieradzki, wznosi tu zamek.—Bytność królów. Dziś własność X X Lubomirskich. — Kościół i jego pamiątki. Mogiły powstańców 1863 r.

Kto zapragnie zwiedzić tą magnacką siedzibę, najlepiej gdy wybierze nieco dalszą, lecz wygodniejszą drogę, jadąc koleją żelazną do Kłomnic, skąd zaledwie kilka kilometrów dzielić go będzie od celu zamierzonej wycieczki.

Droga prowadzi wśród płaszczyzny, pokrytej niegdyś lasami, których pamięć pozostała tylko w nazwisku samej Kruszyny i sąsiedniego Borowna. Staranna uprawa ziemi wskazuje, że wjechaliśmy w obręb fortuny, która od wieków będąc w posiadaniu zamożnych rodzin, do wysokiego stopnia doskonałości doprowadziła kulturę rolną. Lecz oto ponad rzeszą niskich domostw, wysuwają się wieże świątyni Pańskiej, olbrzymie mury zamku, kominy fabryki — wszystko spowite w zieleń krzewów i drzew liściastych otaczającego parku, co nadaje wiosce pozór przemysłowego miasteczka.

Pierwotnie to dziedzictwo hetmańskiej rodziny Koniecpolskich, która zanim spłynęła na Ukrainę na krwawe boje i sen nie przespany, w pobliżu Koniecpolu uwiła pierwsze swoje gniazdo. Ostatnim tego nazwiska posiadaczem był Zygmunt, syn Mikołaja, starosty przemyskiego. Jako bezżenny tu zmarł i tu też pochowany został.

Od sukcesorów to jego, dobra te jako wiano Alexandry Koniecpolskiej, przeszły w dom Dönhoffów, rodu inflanckiego, niedawno w osobie Kacpra, wojewody sieradzkiego, przybyłych do Korony. Małżonek późniejszy Alexandry, ustępując przemocy szwedzkiej, gdy dobra swoje rodzinne w Estonii rzucił na pastwę wroga, Rzeczpospolita nagradzając tą jego miłość dla Polski, konstytucją r. 1616, nadała mu w tych stronach dwa intratne starostwa: wieluńskie i radomskie. Ulubienec Króla Wła-

dysława IV, któremu jako poseł do Dworu Austryjackiego, przywiózł za małżonkę Cecylję Renatę, wzniósł w Kruszynie wspaniały pałac w r. 1630, gdzie we trzy lata później na weselu swej córki Anny z Bogusławem Leszczyńskim, podkanclerzym Kor., podejmował monarszą parę.



Zamek w Kruszynie.

W r. 1638, gdy król Władysław, jadąc do kąpieli w Baden pod Wiedniem, zajechał po drodze do Kruszyny, szumnie przyjął Dönhoff monarchę swego w nowo - wystawionym zamku. Albrecht ks. Radziwił, wspominając o tem w swoim djariuszu, podaje wieści jakie naówczas krążyły w kołach dworskich. „Tedy — mówi on — Wojewoda upraszał króla o urząd Marszałka dworu Królowej, po prawdopodobnym zgonie chorującego Przerębskiego, wojewdy łęczyckiego, i ponoć obietnicę jego uzyskał. Królowa Cecylja nic nie wiedziała o tych zabiegach Dönhoffa, którego nie lubiła, już to że się przyłączył do strony Kazanowskiego, nie przyjaznej dla Królowej, już świeżo dla

tego, że Panny jej dworskie pod bytność Królestwa odosobnione od Senatorskich i Obywatelsikich, niedbale w domu jego przyjęte były".

Ciekawy ten ustęp pamiętnika, odsłaniający nam obraz życia ówczesnych mieszkańców Kruszyny, uzupełnia z innej strony dziennik podróży de Guebriant, posłowej nadzwyczajnej do Polski za panowania Władysława IV.

„Roku 1646, dnia 14 kwietnia, zatrzymaliśmy się w Kruszynie: piękna ta majętność należy do młodego hr. Dönhoffa, syna nieboszczyka wojewody sieradzkiego. Znajduje się tu jeden z zamków najwspanialszych w Polsce. Jest to dom ogromny z dwoma niestałemi pawilonami. Wjazd od podwórza zdał mi się przyozdobiony okazałą architekturą, koło którego znajdują się pomieszkania przynajmniej dla 200 służących. Za pałacem odkrywa się ogród kształtny parterami, szpalerami, gabinetami mieszkalnemi, przybranemi malowaniem. Za ogrodem sad wielki widzieć się daje. Zdziwiło mię gdym się dowiedziała, że się tam oranżerja znajduje, co jest rzeczą rzadką w Polsce.

Chocaż hr. Dönhoffowa, wdowa (a siostra zmarłego hetmana Koniecpolskiego) chorobą była złożoną, i w trzy dni dopiero spodziewała się pani Marszałkowej, podług listów syna swego ode dworu pisanych, jadnakże we dwie godziny ludzie jej wszystkiemu zaradzić musieli, i lubo w dzień sobotni, wspaniały zastawiono stół dla pani Marszałkowej i całego jej dworu, konie nawet nasze w jej stajniach karmione były. Odwiedzała Pani Marszałkowa Wojewodzinę, aby jej za tę grzeczność podziękować. Pożegnała się tegoż wieczora, chcąc Mszy św. na zajutrz słuchać w Częstochowie, o 4 mile stamtąd".

Były to najświetniejsze czasy dla Kruszyny, czasy najwyższej potęgi rodu Dönhoffów, gdy łaski płynące na dziedziców z wysokości tronu królewskiego, nadawały powagi ich rezydencji.

Kiedy wyszły dobra te z rąk tej możnej rodziny, dokładnie oznaczyć trudno, dość, że w r. 1668 Jan Antoni Chreptowicz, wojewoda witebski, taką wzmiankę umieścił w swym pamiętniku. „Jadąc przez Kruszynę nawiedziłem Butlerów w pałacu tamecznym wcale okazałym, gdzie w ogrodzie byłem bardzo ślicznym i pp. Butlerowie przychodzili z wizytą do żony mojej."

W czasie wyprawy wiedeńskiej (1683 r.), w pałacu tutejszym

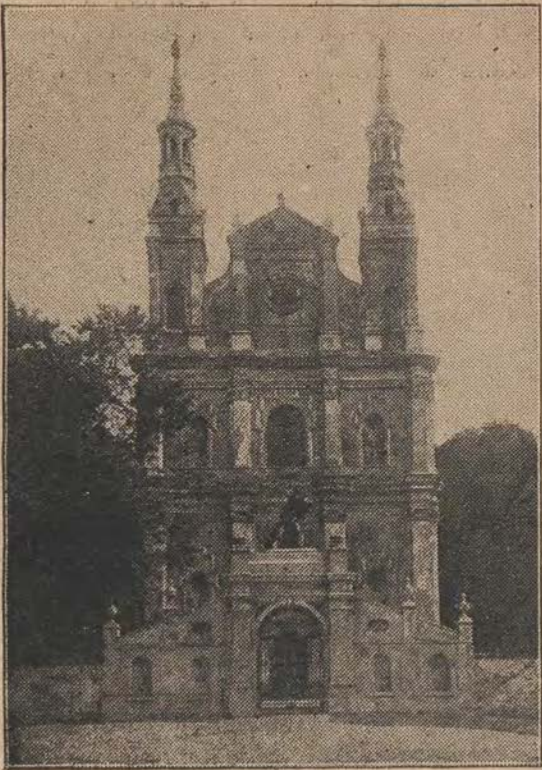
nocował Jan Sobieski, i tu spotkał gońca z doniesieniem o oblężeniu stolicy Cesarstwa. Pośpiesznie też Król wyruszył w dalszą drogę ku Częstochowie, aby u ołtarza Bogarodzicy otrzymać błogosławieństwo na boje z pohańcem.

Z biegiem czasu gmach ten wspaniały, przypominający najświetniejszą dobę barokową w Polsce, poszedł w ruinę, gdy ani Martini, ani Podczascy, późniejsi jego właściciele, nie mogli pod trzymać kosztownej budowli. Dopiero z chwilą przejścia na własność Marcina ks. Lubomirskiego, z linii przeworskiej, dawny zamek powrócił do pierwotnego stanu.

Obecnie wspaniale on się przedstawia, o wysokim, spiczastym dachu, narożnych basztach i potrójnym portyku. Strukturą swoją przypomina wielce starożytne zamki w Kielcach i Piekoszowie, jako współczesne sobie, zapewne przez jednego i tegoż samego architekta były budowane.

Nad głównem wejściem, czytamy dotąd widoczny napis ryty w kamieniu: „Sibi, amicis, posteritati" (Sobie, przyjaciołom, potomności); przypomina on owe huczne biesiady, których widownią były te komnaty, dziś jeszcz pełne pamiątek przeszłości. Wspomnę tu choćby o wspaniałej zbroi, sadzonej drogiemi kamieniami, hetmana Lubomirskiego, obrazach pierwszorzędnych mistrzów włoskich i holenderskich. Słynna biblioteka z takich „białych kruków", jak pierwsze wydanie Kroniki Galla, szczęśliwie przed wojną światową wywieziona do Lwowa, stanowi bezcennej wartości dział w zbiorach Ossolineum. Wokoło pałacu wzmocnionego przykopem, zalega starożytny park w guście francuskim rozplanowany, przypominający zamiłowanie nasze w wieku XVII do naśladowania ogrodów wersalskich, w których strzyżone szpalery, sztuczne groty i wodospady, stanowiły ich odrębną cechę.

W pobliżu zamku wznosi się barokowy, murowany kościół parafialny p. w. Św. Marcina. Powstać on miał w r. 1696 staraniem Stanisława Dönhoffa na miejscu jakoby drewnianej świątyni. Mniemaniu temu zdają się przeczyć stare gmachy zamkowe, przy których, czyż można przypuścić, aby stał ubogi, drewniany kościółek. Mógł on tylko być w owym czasie przebudowanym, przynajmniej o istnieniu jego już w r. 1614 mamy pew-



Kościół paraf. w Kruszynie

ność, i takby też można sądzić z zapisu, jaki uczynił Alexander Dönhoff, opat jędrzejowski, który „kościołowi Krusińskiemu 1200 zł. na fundację wyliczył". Kościół ten posiada przed frontem ustawioną figurą Chrystusa Pana, dźwigającego krzyż na Golgotę. Oryginalna ta rzeźba kamienna, przywiezioną została pod koniec zeszłego wieku z Warszawy, z przed kościoła Św. Krzyża, gdy na miejscu jej stanął takiż odlew śpiżowy. Wewnątrz świątyni przechował się nagrobek z 1632 r. Ottona Dönhoffa, starosty odzelskiego, dworzanina Królów Zygmunta III i Władysław IV, który poległ pod Memlem w wojnie pruskiej. Wystawił go walecznemu młodzieńcowi Jerzy Ossoliński,

natenczas Podskarbi Nadzworny Koron, a Starowolski w swych „Monumentach" ku wiecznej zachował pamięci.

W lasach kruszyńskich, pokazują dotąd mogiły powstańców 1863 r., z oddziału Taczanowskiego, poległych w potyczce z Moskalami.

KAMIEŃSK.

Gąszcze leśne „Kletni" dziś stacją kolejową. — Letniska. — Miasteczko i jego pamiątki.

Między Gorzkowicami a Rodomskiem, przy drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, istnieje przystanek Kamieńsk, o jakie 30 kilometrów od Piotrkowa. Nazwa ta zapożyczona niesłusznie od sąsiedniego miasteczka Kamieńska, gdyż budynek stacyjny wznosi się na gruntach wsi prywatnej Kletnia.

W języku staropolskim wyraz ten oznaczał ostęp leśny, matecznik wśród puszczy rozległej, słowem niedostępny gąszcz leśny pełny dzikiego zwierza, stąd np. w puszczy Białowieskiej zwierzyniec królewski nazywano dawniej „Wielką Kletnią". Sama ta nazwa interesującej nas wsi pod Kamieńskiem, mówi o wielkości niegdyś tamtejszych lasów, przez które przepływa o bagnistych brzegach Widawka.

Dla tych to głównie borów, przeważnie sosnowych lub świerkowych, podszytych krzewami liściastemi leszczyny, a pełnych uroczych polanek, oddawna miejsce to zasłynęło jako doskonałe letnisko. Istnieje tu cały szereg pałacyków i dworków prywatnych, zawsze chętnie wynajmowanych od wiosny aż do późnej jesieni. Dla wygody gości oraz sąsiedniej fabryki mebli giętych „Wojciechów", powstały tu sklepy, restauracje, apteka — wreszcie w ostatnich czasach wykończono kościół filjalny, wzniesiony z cegły ojednej wieży, dzięki ofiarności włościjan i robotników.

Sam Kamieńsk o kilka kilometrów od stacji kolejowej odległy, leży przy trakcie bitym od Przedborza do Łasku prowadzącym. Jest to miasteczko niewielkie, liczące zaledwie 120 domów i około 2000 mieszkańców, zajmujących się przeważnie rolnictwem, gdyż do osady należy 1347 morgów ziemi ornej. Miastczko Kamińsk założone zostało w 1374 roku za staraniem dziedziczki Jadwigi Krzykoskiej, pochodzącej z Krzykos, odwiecznego gniazda Junoszów Krzykoskich pod Kłodawą.

Znacznie uposażył je późniejszy właściciel Andrzej Pukarzewski. Przywileje miasta potwierdzone przez Władysława Jagiełłę (1420 r.), Zygmunta Starego (1533 r.), Zygmunta III (1599) i Stanisawa Augusta (1787 r.) — spłonęły w czasie pożaru Kamieńska w r. 1832. Kościół tutejszy p. wezw. Św. Piotra i Pawła założony w r. 1291, pierwotnie był drewniany, dopiero w 1538 przyczynił się do wzniesienia murowanego Jakób Przerębski. Ostatnia restauracja dokonana w r. 1858 zmieniła znacznie jego styl pierwotny. Jako zabytek dawno ubiegłych czasów, znajduje się tu w prawej nawie kościoła pomnik Mikołaja Przerębskiego, stolnika sieradzkiego, zm. 15 lipca 1570 r., któremu świątynia ta tyle zawdzięcza. Nagrobek ten wykuty z piaskowca o zarysach renesansowych, posiada w pośrodku rzeźbioną postać leżącego rycerza. Na dole w kartuszu herb Przerębskich — Nowina.

Przed kościołem na rynku niewykończony pomnik murowany, wystawiony w setną rocznicę śmierci naczelnego wodza Kościuszki. Miasteczko nie posiada zresztą starych, charakterystycznych domostw, snać pożary zniszczyły zabudowania drewniane. W okolicy spotykają się ślady cmentarzyska pogańskiego.

ZAMKI NAD PILICĄ.

Majkowice — Surdega — Bąkowa Góra.

Podanie o Florjanie Szarym, protoplaście Jelitczyków — i jego złym sąsiedzie.

W Polsce Piastowskiej, jeszcze poza wiek XV, spostrzegamy możne rody szlacheckie, gnieżdżące się okolicami. Po siadłości takie rodowe, żyjące pod jedną i tą samą proklamą czyli zawołaniem herbowem, rozrastały się z czasem rozgałęzionymi konarami, z rzadka tylko osamotnione wypuszczając odrośle.

Piotrkowskie strony, owe lesiste płaszczyzny, między źródliskami Neru a Pilicą, wyginające się za Radomskiem w lekkie pochyłości ku Kielcom, w strony chęcińskie, przedewszystkiem—były gniazdem rodzinnem „braci herbowej"—pieczętującej się godłem Koźlichrogów. Tam to leżały Majkowice, ojcowizna sławnego Florjana Szarego, tam to nad nurtami Pilicy wznosił się legendarny ów zamek Surdega, u stóp którego gnieździły się stare domy Jelitczyków, i rozchodziły się po świecie, po różnych ziemiach Rzeczypospolitej.

Obok Koźlichrogów, od niepamiętnych czasów usadowił się i rozrodził w Sieradkiem ród Poraitów, używający za godło na tarczach róży czerwonej, pięciolistnej. Ten dwoma przeważnie rozchodził się konarami: kiedy jedna gałęż osiadła w stronach Piotrkowa i Radomska, w okolicy gęsto przez Jelitczyków zajętej; druga krzewiła się nad Wartą, we właściwem Sieradzkiem. Poraici dziedzictwami swemi licznie ich w tej stronie poprzegradzali; w okolicach Radomska gnieżdżąc się w Zamościu, Żłobnicy, Kodrębiu, Sobiekarsku, Krępy i Garnku — sąsiadowali z Jelitczykami na Jajkach i Kobielach, w Piotrkowskiem: Suchcice, Dobrzelew, Chrzanowce i były siedliskiem Różyców, słabszych już tutaj, wobec licznie rozrodzonej braci Sarjuszowego v. Jelitczykowego domu: na Gomólinie, Koźlichrogach, Woźnikach, Postękalicach, Cieszanowicach, Mierzynie, Łąkach, Białej, Kamocinie i Łochyńsku.

Gdy według opowieści B. Paprockiego — tego najdawniejszego z naszych heroldyków — „wszyscy Jelitowie rozumieją za najstarsze gniazdo owe Majkowic, w sieradzkiej ziemi, w pow. Piotrkowskim" — niem się przedewszystkiem zajmiemy.

Wieś Majkowice daw. Mojkowice — leży na północno-wschód od Piotrkowa, nie opodal Pilicy. Najbliższy do niej dojazd od Sulejowa, gdyż znajduje się w sąsiedniej parafji Ręczno.



Kościół parafjalny w Ręcznie.

Są tam na wzgórku ruiny zamku Florjana Szarego, protoplasty rodu Jelitczyków. Rycerz ten za czasów Władysława Łokietka, biorąc udział w owej sławnej bitwie z Krzyżakami—1331 — padł ranny na polu zwycięstwa. Według słów Długosza — „Nazajutrz, jak tylko dzień rozświtał, król udał się na pobojowisko, dla pozbierania ciał rycerzy poległych i przypatrzenia się tak sromotnej a strasznej nieprzyjaciół klęsce A gdy oglądał i rozpoznawał zwłoki pobitych,natrafił na jednego z szlachty, który w walecznej rozprawie skłóty włóczniami ległszy żywy między trupy, wyciekające z łona swego wnętrzności wpychał rękamii obiema. Był to Florjan nazwiskiem Szary. Król zastanowiwszy się nad nim, tknięty litością rzekł do towarzyszącej mu drużyny, „Jak ciężką mękę ponosi ten nasz rycerz!" Na co on zebrawszy siły odpowiedział: „To mniej boli niż zły sąsiad." Zaczem król: „Bądź rzecze, dobrej

myśli, jeżeli się z tej rany wyleczysz, uwolnię cię moją łaską od tak złego sąsiedztwa." A gdy go podjęto i troskliwem staraniem do zdrowia przywrócono, król dał mu hojne opatrzenie, a domowi jego, noszącemu w herbie trzy włócznie, przydał od owego zdarzenia nową nazwę — (proclama) Jelita, zarzuciwszy dawną Koźlerogi".

Potomkowie owego Florjana Szarego, zwać się poczęli Sarjuszami a słowa bohatera wypowiedziane do Króla Łokietka „To mniej boli" — używali odtąd jako dewizę herbową. Zamek w Majkowicach zbudowany w stylu gotyckim, z cegły — posiada jeszcze dobrze zachowaną wieżę „strażnicę" — oraz część zachowanych murów — a piwnice o silnych sklepieniach łukowatych dotąd służą do przechowywania ziemniaków.

Ze szczytu wzgórza tego, ku zachodowi, widać nad Pilicą wzniesienia ziemne, to drugi zamek Surdega — niegdyś również własność Florjana Szarego. Paprocki opisując gniazdo Jelitczyków — Majkowice — mówi tak dalej — „przy którym jest zamek niedaleko nad rz. Pilicą, stary murowany,



Zamek w Majkowicach.

rzeczooy Surdega, już spustoszały, a to była własna majętność Florjana wyżej mianowanego". Jak widzimy — autor nieznając tych miejscowości — dwa oddzielne zamczyska: Majkowice i Srdegę — identyfikuje — uważając za jedno i to samo.

W sąsiedztwie prawie Majkowic — nad Pilicą, bliżej Piotrkowa, wznosi się Bąkowa Góra, panująca dolinie rzecznej W XIV wieku własność szlachty Bąków herbu Zadora lub Płomieńczyk, z których jeden był nawet kasztelanem rozpierskim. Było to odwieczne ich zamczysko; dziś malownicze ruiny porosłe lasem. Mieszkańcy tych stron do dziś dnia opowiadają tam dziwne legendy o rozbójnikach, którzy kiedyś byli postrachem całej okolicy, ukrywając się w tych murach, wśród niedostępnych zarośli i wąwozów. Nie śmiał nikt pokazać się w tamtych stronach, bo wszelkie próby wyrzucenia ich siłą - siłą odpierali. W Bąkowej Górze była ich niby stolica, tam mieszkał ich herszt nazwiskiem Bąk. A że do rozbójników gmin polski pospolicie wiąże dziwniejsze podania o czartach, opowiadali okoliczni mieszkańcy wiele strasznych legend o djabłach, goszczących w Bąkowej Górze. Słowem całe piekło było w związku i popierało rozbójników. Złe duchy i Bąk szaleli na wyścigi, wyprawiali harce i sabaty, a przy każdej sposobności obdzierali podróżnych naokoło Przedborza. Tak to po wieść gminna upoetyzowała postać prawie mytyczną, szlachcica Bąka, h. Zadora (nomen omen), który podobnie jak Boruta w łęczyckich stronach lub Rokita w wieluńskiem dla swego awanturniczego usposobienia był postrachem dla całej okolicy. Wszystko przemawia za przypuszczeniem naszem, że ów Bąk siedząc w swym zamczysku nad Pilicą, a więc najbliższy sąsiad Surdegi czy Majkowic Florjana Szarego — był dla niego owym nieznośnym sąsiadem, i na niego to żalił się ranny na pobojowisku płowieckiem przed Łokietkiem.

Kiedy zamek w Bąkowej Górze wraz z należną do niego majętnością przeszedł na własność królewską, trudno dla braku źródeł określić. To pewna, że stanowiła posiadłość starostwa przedborskiego. Pod koniec XVIII wieku od Bobrownickich, za konsensem królewskim, z 1758 r. przeszła we władanie Adama Nałęcza Małachowskiego — Krajczego Koronnego i wie lokrotnego Marszałka Sejmów. W Bąkowej Górze miał tu sta-

rosta przedborski swój dworzec, gdzie sam przemieszkiwał po śmierci żony i rozejściu się synów po świecie. I oto pomiędzy legendy ludu o rozbójnikach i czarach, spłynęła owa opowieść o hulaszczych popisach przedborskiego starosty. Miał on wielki kielich półgarncowy, na którym widać było trzy serca wyrżnięte, a obok napis łaciński: „Corde Fidelium". Tym kielichem witał każdego z mościwych braci, kto pierwszy raz był gościem w Bąkowej Górze, bo Małachowski uważał za punkt honoru, kielichem tym upoić swoich gości. Wkrótce rozeszła się też sława, że Bąkowa Góra to stolica biboszów koronnych.

Nieopodal dworu obecnych właścicieli Ostrowskich, stoi kościół murowany, pochodzący jako parafjalny już z XVI wieku. Przedtem dziesięciny stanowiły uposażenie Opactwa Witowskiego. Kościół ten w roku 1647 z granitu przebudowany, konsekrowany wtedy został przez Piotra Mieszkowskiego, biskupa sufragana kujawskiego.

Gorzkowice--Jasna Górka.

W odwiecznej siedzibie Zerembów.—Okopy zamczyska.—Romantyczne podanie. — Fundacja Czernów na Jasnej Górce.

Przy stacji kolejowej rozłożyło się miasteczko Gorzkowice, stara siedziba rycerskiego rodu Zarembów, w których posiadaniu do dziś dnia pozostaje. Zbudował tu pierwszy kościół Serca Jezusowego, choć drewniany, w roku 1733 Franciszek Z., podczaszy piotrkowski, którego portret przez czas długi przechwywano ze czcią w kościele. Gdy świątynia ta groziła upadkiem, dopiero pod koniec zeszłego stulecia, wzniesiono kościół murowany z cegły pod wezw. Św. Katarzyny, z ofiar parafian, a staraniem proboszcza ks. Kasprzykowskiego. Piękna ta świątynia dwuwieżowa, wewnątrz wytwornie jest przyozdobiona w marmury i bronzy.

Za torem kolejowym wznoszą się wzgórza, przecięte drogą prowadzącą w stronę Przedborza. Doliną wśród mokradeł płynie rzeczka Prudka, dopływ Luciąży, tworząc obszerny staw, a na nim klekocze starej konstrukcji młyn wodny o dwuch złożeniach. Wśród tych moczarów, w miejscu zwanem „Kopiec" sterczą nasypy zamczyska, a do nich przywiązane takie romantyczne podanie.

Było to za czasów, gdy Szwedzi „z za morza" po raz pierwszy ogniem i mieczem pustoszyli nasz kraj. W zamku zawarła się piękna dziedziczka, zwłaszcza, gdy jej narzeczony Sadowski, jak wielu wówczas zdrajców własnego króla Jana Kazimierza, przeszedł do Szwedów, i o zgrozo! — pomagał im nawet zdobywać Jasną Górę. Lecz nie dość tego, mszcząc się za odesłany pierścionek, obległ z wojskiem szwedzkiem zamek gorzkowicki. Uległa wreszcie przemocy nieliczna załoga polska, otworzono bramy warowni na znak poddania się, lecz gdy zwycięzcy, mając na czele przedawczyka Sadowskiego, wkraczali do zamku, podpalone prochy ręką dziedziczki, wyrzuciły w powietrze najeźdźców, grzebiąc w gruzach i swoich i obcych.

O sześć kilometrów na wschód od Gorzkowic, leży miejscowość zw. Jasną Górką, gdzie na uroczystość Św. Trójcy, zbierają się liczne kompanje z całej okolicy.

Minąwszy Sobaków i Sobakówek, pięknie zabudowane folwarki pp. Łuczyckich, zbacza się drogą piasczystą do wsi Czerno. Na jej krańcu, na wzgórzu otoczonem łanami zboża, spostrzegamy białe mury kościołka. To jasna Górka. Leży na szlaku wydeptanym przez pobożnych pielgrzymów, dążących od wieków do Częstochowy, a liczne kaplice przydrożne, to wymowne pomniki ich gorącej wiary.

Podanie ludowe głosi, iż dziedzic wsi Czerny chciał wznieść tu kościół podobny Jasnogórskiemu, lecz O.O. Paulini i sam biskup nie dopuścili do tego. To pewna, iż na wzgórku, wznoszącym się na 240 stóp nad poziom morza, ogołoconym na szczycie z drzew, więc „Jasnym" czyli łysym, właściciel sąsiedniej wioski Czerno fundował w XVII wieku kościołek murowany pod wezw. Św. Trójcy. Rodzina fundatora pochodziła z Szwajcarji i pierwotnie nazywała się Szwarc lub Szwarcenberg Lecz po osiedleniu się w Krakowskiem zwać się poczęła Czernemi ze Szwarcenberga lub poprostu Czarnemi i Czernemi, przybrawszy herb Nowina. Podobno zwłoki fundatora i jego małżoki spoczywają dotąd w podziemiach kaplicy przez nich wzniesionej.

Kościołek to ubogi o trzech ołtarzykach, niczem się nie odznacza. Silne sklepienia, niskie mury, prezbiterjum, wiele jeszcze czasu przetrwać mogą.

WOLBÓRZ.

Kasztelanja Wolborska w XII wieku staje się własnością biskupów kujawskich. — Od połowy XIII stulecia miasto — słynne synodami. — Punkt zborny rycerstwa dążącego pod Grunwald. — Pałac rezydencjonalny biskupów. — Kollegiata i jej artystyczne zabytki.—Miejsce rodzinne Frycza Modrzewskiego — reformatora i publicysty XVI wieku.

Na pograniczu dwóch dzielnic: Kujaw i Sandomierskiego wśród mokradeł rz. Wolbórki i dopływu jej Moszczanki, stał od prawieków gród kasztelański „Wojbórz", z którego dochodów przeznaczył Bolesław Śmiały 4 grzywny, na uposażenie opactwa



Kościół parafjalny w Wolborzu.

w Mogile pod Krakowem. W potwierdzeniu też posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przez papieża Innocentego II w 1136 r.,

wymieniony jest Wolbórz w liczbie najstarszych grodów, składających dziesięcinę katedrze metropolitalnej. Powstałe współcześnie biskupstwo włocławskie, otrzymało przy swej fundacji jako uposażenie kasztelanję wolborską. Zapewne wcześnie bardzo przy grodzie, jako siedzibie biskupiej, powstał pierwszy kościół, skoro już w 1215 r. odbył się tu synod prowincjonalny. Wogóle wiek XIII przysporzył W. wiele nadań i przywilejów.

Oto Konrad, ks. łęczycki, jako pan zwierzchniczy tych ziem, uwalnia mieszkańców kasztelanii, w r. 1239, od wszelkich powinności służebnych, i potwierdza poprzedni przywilej ks. Grzymisławy, nadający biskupom kujawskim możność polowania w lasach wolborskich, w obrębie rzek: Pilicy, Pirszny, Graby i Wolbórki. Syn ks. Konrada, imieniem Kazimierz, biskup kujawski, sam zagorzały myśliwy, rozszerza ową wolność łowów, nawet na bobry, w puszczach całej kasztelanii, bez względu do kogo należą grunta. Rychło, bo już w r. 1255 nastąpiło rozgraniczenie dóbr biskupich od posiadłości książęcych. Granice stanowić miały rzeki i strumienie: Luciąża od ujścia swego do Pilicy około opactwa Sulejowskiego, Koprzywnica od ujścia do Luciąży, Pirszna poboczny strumień Koprzywnicy, Smolna dopływ Graby, i ta ostatnia aż do wsi Kociszewa. Nad leżącemi tam borami, czuwali nadzorcy i gajowi książęcy i biskupi.

Około tego czasu, w połowie XIII stulecia, Wolbórz zostaje miastem, jako dawne targowisko, leżące na skrzyżowaniu dróg handlowych. Dla rozwinięcia przemysłu w tej nowej osadzie, Leszek, ks. sieradzki, pozwala w r. 1273 zarówno miastu jak i przyległym wsiom rządzić się prawem niemieckiem, i osiadać w nich przybyszom wszelkich narodowości, a W. obwarować murem i palisadą. Tenże książe, w kilkanaście lat później, zastrzega oddzielnym aktem, iż według starego zwyczaju, gdy raz na rok odwiedzi kasztelanję, otrzyma na obiad: krowę, dwie owce w lecie, a zimową porą dwie ćwiartki mięsa, 30 kur, sto jaj, pół miary grochu i tyleż prosa oraz soli „tercianum". Tak sute przyjęcie starczyć musiało nie tylko dla panującego księcia, ale i dla licznej jego drużyny, bez której nie puszczał się w drogę.

Miasto tymczasem rozrastając się (istniało już przedmieście „Rulsów"), zyskało przy sprzedaży swego wójtostwa (1357 r.)

nowe wolności prawa magdeburskiego, gdy dawne nowotargskie, nie odpowiadało potrzebom mieszkańców.

Szykująca się wyprawa na wiarołomnych Krzyżaków za Wł. Jagiełły, ściągnęła do W. pod koniec 1409 r. rycerstwo z Małopolski i Rusi, gdy Wielkopolanie gromadzili się w Łęczycy. Zjeżdża tu wreszcie sam król (24 VI 1410) i na zwołanej radzie dostojników, obmyśla sposoby walki. W ostatnich dniach czerwca, po dokonaniu przeglądu zgromadzonych hufców na polach sąsiedniej wsi Lubochni, wyruszył król na ich czele pod Grunwald. W kilka lat później (1420) do Jagiełły, przebywającego tu po zjeździe łęczyckim, przybyło poselstwo czeskie z Hynkiem z Holsztyna, ofiarowując mu w imieniu narodu koronę Św. Wacława. Po naradzie z senatorami odpowiedziano, że w tak ważnej sprawie bez porozumienia się z ks. Witoldem nic stanowczego powiedzieć im nie można. Słowem panowanie Jagiełły przypomina nam cały szereg wspomnień dziejowych, których widownią był Wolbórz.

Z pamiątek przeszłości nie wiele pozostało; z sześciu np. kościołów, którymi chlubiło się miasto, dzisiaj dwa tylko istnieją.

Z chwilą lokacyi miasta na obecnym terenie, powstać musiał i kościół parafjalny, zamieniony w r. 1544 na kollegiatę, złożoną z 5 prałatów, 4 kanoników i odpowiedniej liczby wikarjuszy. Zewnętrzna struktura kościoła tego, przez przebudowę w r. 1549, zmieniła się do niepoznania. Piękny gotycki fronceglany, zasłonięto przystawioną tu wieżą, a wnętrze kościoła przedłużono nieproporcjonalnie przez dodanie zakrystyi i skarbca, oraz przebudowanie w głębi naw bocznych dwóch kaplic. Kollegiata dopièro w 1818 r. zniesioną została, a jednym z ostatnich prałatów był Antoni Melchior Fijałkowski, późniejszy arcyb. warszawski.

Jako zabytki po kollegiacie, pozostały w tęj świątyni dwie loże biskupie, stalle kanonickie i kapitularz, a w skarbcu 6 wielkich lichtarzy srebrnych, krzyż ołtarzowy i relikwiarz św. Fortunata. Szczególniejszą ozdobą tego kościoła są piękne obrazy olejne. W wielkim ołtarzu Chrystus Pan na krzyżu, w bocznych zaś Św. Trójca i Św. Roch — pędzla znakomitego malarza Smuglewicza. Tegoż Św. Piotr w okowach, zawieszony luźno na ścianie, należy do najdawniejszych utworów tego

słynnego artysty. Około ołtarza Św. Anny, w prawej nawie, wisi starożytny wizerunek M. Boskiej, pochodzący z kaplicy pałacowej biskupów. Napróżno szukamy portretów mieszczących się niegdyś w kościele: biskupa J. Rybińskiego, ostatniego pana na Wolborzu, oraz ks. Walentego Tomaszewskiego, późniejszego biskupa kujawsko-włocławskiego. Przepadł też bez wieści portret kanon. Jędrzeja Kitowicza, autora znanych powszechnie pamiętników z czasów saskich.



Pałac w Wolborzu.

Gdy pod koniec XVIII wieku dawny zamek spłonął doszczętu—letnia rezydencja biskupów, zbudowana jeszcze przez biskupa Jędrzeja Lipskiego, w r. 1626, pod miastem, stała się jedyną ich siedzibą. Tych zapewne czasów sięga, w zapuszczonym obecnie parku pałacowym, wykopany staw w kształcie krzyża, ze wzmocnionemi granitem brzegami. Biskup Ant. Ostrowski, przebudował ten pałac, ogród upiększył, miasto całe kazał wybrukować. Pałac ten, od r. 1818, stał się własnością rządową, a mieszczące się tu koszary wojskowe, aż do wielkiej wojny światowej, odzierały ten gmach wspaniały z jego pierwotnego przepychu.

Wolbórz chlubi się, że jest kolebką słynnego humanisty, Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Urodzony w 1503 r., zapewne na folwarku, z ojca również Andrzeja, wójta w Wolborzu, odbierał w szkółce miejscowej początkowe nauki. W późniejszych latach życia, objąwszy po ojcu w r. 1553 wójtostwo zw. „Modrzewek", tu osiadł i nazywać się począł Modrzewskim. Stanisław Karnkowski, zostawszy biskupem kujawskim, a nie lubiąc Frycza za jego odmienne pojęcia religijne, spłacił mu zastawną sumę, a samemu z Wolborza wynosić się kazał.

SPIS MIEJSCOWOŚCI.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

ODDZIAŁ PIOTRKOWSKI

z siedzibą w b. Zamku Królewskim.

Adres Zarządu: Plac Trybunalski 3.

WYDAWNICTWA WŁASNE:

Wskazówki dla podróżujących, Piotrków, 1908, (wyczerpane).

Przewodnik po Opactwie Cystersów w Sulejowie — z fototypją. Piotrków, 1910.

Plan dawnego Piotrkowa — rys. prof. J. Olszewskiego (pocztówka podwójna — wyczerpana).

Wspomnienia o starym Piotrkowie Trybunalskim — Piotrków 1911 wyd. I. Piotrków 1918 wyd. II. z ilustracjami, (wyczerpane).

Wielkopolskie miasto Koło, jego przeszłość i pamiątki (z rycinami), Piotrków, 1913, (wyczerpane).

Jan Długosz — w 500 rocznicę urodzin historyka i pierwszego krajoznawcy polskiego, Piotrków, 1915.

Pocztówki z widokami Piotrkowa i okolicy. Serja I. sztuk 12.

Przewodnik po Piotrkowie Trybunalskim (z planem miasta), Pi... 1923.

Katalog z... Kraj. na Zamku Królewskim— Piotrk...

...KRAJOZNAWCZE

w górnych k... ku Królewskiego, otwarte w niedziele od 4 ... za opłatą na rzecz Towarzystwa.

Prace historyczno-krajoznaw[cze]
M. R. Witanowskiego.

Historje miast i mieszczan w krajach dawnego Państwa Polskiego. Poznań, 1890, nakładem Tow. Poznańskiego Przyjaciół nauk.

Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową — szkic etnograficzny z rysunkami. Kraków, 1893, nakładem Akademji Umiejętności.

Monografja Łęczycy — z rysunkami. Kraków, 1899.

Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym — z rys. Prof. J. Olszewskiego. Warszawa, 1904. Wydanie z pomocą Kasy im. Mianowskiego.

Dawna Ziemia Chęcińska — z kilkuset ilustracjami (w rękopisie).

Zarys dziejów polskiej marynarki wojennej na Bałtyku — z rycinami (w rękopisie).

O indygenacie w dawnej Polsce — z rys. herbów Wacława R. Witanowskiego (rękopis).